

20 lat samorządu w Starogardzie Gdańskim Tadeusz Majewski

I kadencja

Mamy demokrację. W wyborach może brać udział każdy, kto ma do tego prawo. Zarówno jako wyborca, jak i kandydat na radnego. I tak się dzieje. Co kilka lat miliony wybierają, a setki tysięcy stają do wyborczej weryfikacji, począwszy od wyborów sołtysa, na prezydencie Rzeczypospolitej skończywszy. Setki tysięcy ludzi biorą udział w tym niezwykłym castingu mając nadzieję, że to właśnie ich dostrzeże niezgłębione oko elektoratu. Zupełnie jakby to była loteria. Tymczasem w rozmaitych sztabach lepsi lub gorsi analitycy próbują znaleźć reguły, jakie tym wszystkim rządzą. No bo jednak chyba rządzą. Popatrzmy na historię wyborów w Starogardzie Gdańskim i ułamkowo w starogardzkim powiecie. Może sami znajdziemy w tym materiale reguły.

26 lat temu

Nic nie dzieje się poza czasowym kontekstem. Niczego, może zwłaszcza w polityce, nie powinno się rozpatrywać bez analizy zjawisk w dłuższym okresie. Dla polityki starogardzkiej w III Rzeczypospolitej bardzo ważne są lata 1980 i 1981.

Naczelnikiem miasta jest Stefan Milewski (krótko, bo zostaje wicewojewodą), do ścisłej czołówki liderów „Solidarności” należą Paweł Głuch i Jolanta Szostek. Po obu stronach rowu „PRL-owska władza – 'Solidarność'” można znaleźć mnóstwo innych nazwisk, które pojawią się dziesięć lat później i jeszcze pojawiają się do dzisiaj. Zupełnie jakby bohaterowie starogardzkiej polityki lokalnej zapakowali się do wehikułu czasu i bez zmian przeskoczyli te dziesięć lat, zabierając rzecz jasna jak nieodzowny bagaż ze sobą głęboki rów,

jaki między nimi istniał w czasach pierwszej „Solidarności”.

Powstaje coś niezwykłego

Jest listopad 1989 r. W Starogardzie ukazuje się pierwsze po wojnie niezależne drukowane pismo – dwutygodnik „Informator Pomorski”. W „Informatorze”, redagowanym przez członków i sympatyków Komitetu Obywatelskiego (między innymi przez autora tego tekstu i Jacka Legawskiego) pojawiają się liczne informacje KO. Jest na przykład taki oto komunikat: „Informujemy PT Czytelników, że w lipcu br. zawiązał się w naszym mieście i rozpoczął działalność Komitet Obywatelski. Skupiają się w nim ludzie różnych orientacji dążących do utworzenia autentycznego ruchu samorządowego, do urzeczywistnienia idei demokracji i sprawiedliwości społecznej”. A w odezwie KO z 19 października 1989 r. czytamy, że KO skupia około 20 członków. Spotkania odbywają się w każdy czwartek w sali 21 Urzędu Miasta przy ulicy Gdańskiej.

Na spotkania przychodzą jako ewentualni liderzy przywódcy pierwszej starogardzkiej „Solidarności” - Leon Wicznowski, Jolanta Szostek i Paweł Głuch. Pojawiają się też pomniejsi rangą z tamtych czasów i inni. Przychodzą: Jerzy Jakubowski, Zbigniew Kozłowski, Jan Ossowski, Jacek Marczak z Zespołu Spichrzy i Młynów, Eugeniusz Galuba z NSZZ „Solidarność” 1989, Ryszard Halasz i Jerzy Wójcicki (pracujący w 1990 r. nad TV-satem), Henryk Kurkowski, Grażyna Hoppe, mecenas Paweł Piotr Janikowski. Sporadycznie pojawia się Witold Baranowski, którego fala demokratycznej odnowy wiosną 1981 r. osadziła na stanowisku przewodniczącego MRN (ludzie wybierali go, by I sekretarz PZPR nie łączył jednego i drugiego stanowiska - casus tow. Tadeusz Szkutnik). Przychodzi też Piotr Aszyk, szef okręgu KPN Starogard i tymczasowy szef okręgu gdańskiego. Ma za sobą – deklaruje - 29 zaprzysiężonych KPN-owców.

Na Zebraniach Komitetu Obywatelskiego panuje przeświadczenie, że powstaje coś niezwykłego, że tworzy się wolną Polskę. I że w pierwszych wyborach KO będzie zdecydowanie najważniejszą siłą.

Takie zresztą było przekonanie w całym kraju.

Druga strona czeka na wyjście

Druga strona, czyli jeszcze PRL-owska władza, zachowuje się jak wojsko, które podpisało bezwarunkową kapitulację i teraz długo czeka na rozkaz opuszczenia przegranego obozu (czytaj – ratusza). Na czele tego przegranego wojska stoją: prezydent Ryszard Dobrowolski, wiceprezydent Hukała, wiceprezydent do spraw inwestycyjnych Eugeniusz Żak. Do decydentów i ideologów zaliczani są też: przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Albin Lubiński i Edmund Falkowski – inspektor szkolny i działacz TMZK. Wśród oficerów liniowych KO widzi szefa starogardzkiego Urzędu Skarbowego Stefana Adrycha, szefa starogardzkiego sanepidu Grzecznowskiego, dyrektora OSiR-u Wilhelma Własienkę, dyrektora kina Michała Sadownika, dyrektora KS Agro-Kociewie Wiesława Licę, dyrektora centrum kultury Jerzego Cherka. Liczą się też prezesi spółdzielni: GS - Marian Łukaszewski, „Społem” Antoni Popławski. KO nie zwraca uwagi na SM „Kociewie”. Krótco jeszcze szefuje w RUSW ppłk K. Wołężko (zwolniony za doprowadzenie budynku RUSW do kompletnej ruiny). Na wniosek KZ NSZZ MO zastąpił go kpt. Zenon Chrzanowski.

Komitety Obywatelskie powstają prawie wszędzie. W Skórczu działają między innymi: Andrzej Wojnarowicz, Maria Różycka, Tadeusz Łangowski i Radosława Szymura; w Smętowie Granicznym Jerzy Zieliński, w Zblewie Wiesław Ossowski i Teresa Danecka.

Dokładne opisanie tego ruchu pozostawiamy historykom. Do ostrej walki – można się domyślać - dojdzie w gminie Zblewo, gdzie silny jest PSL, i w gminie Starogard, gdzie silny jest naczelnik Ryszard Stubiński i jego otoczenie

Miasto z jednym neonem

Nikt jeszcze nie wie, jaka przyszłość czeka Starogard. Miasto, gdzie na Rynku (wówczas Placu 1 Maja) świeci jeden jedyny neon – „Merkury”. Nikt nie wie jeszcze, że stopa bezrobocia - jak informuje

Lucyna Mliczek, kierownik Wydziału Spraw Zatrudnienia, Spraw Socjalnych, Zdrowia i Opieki Społecznej – wynosząca na 28.02.1990 roku 403 osoby (na 30 tysięcy zatrudnionych w rejonie, czyli w dzisiejszym powiecie), to śmiesznośćka w porównaniu z tym, co będzie nas czekać za lat kilkanaście.

Co się jeszcze wtedy dzieje. 1 stycznia 1990 r. rozpoczyna działalność Terenowe Biuro Poselsko-Senatorskie przy Placu 1 Maja 22, w lokalu NSZZ „Solidarność”. 3 lutego 1990 r. mieszkańcy wsi Lipinki Szlacheckie żądają reaktywowania gminy Bobowo, która w 1976 r. została połączona ze gminą Starogard. W Bobowie też istnieje KO – działają m.in. Teresa Pączek i Tadeusz Stachelek. To oni podpisują się pod pismem, w którym sprzeciwiają się sprzedaży obiektów i sprzętu stanowiącego własność GS Bobowo. W lutym 1990 r. na scenie pojawia się Zenon Sobiecki. Jako biznesmen chcący społecznie doradzać. Ma pomysły. Pierwszy, który „sprzedaje”, dotyczy parkowania na Rynku. „Są sprawy do załatwienia od zaraz. Skoro i tak wszyscy łamią prawo i parkują, nie lepiej umundurować kilku dzielnych emerytów, którzy z godnością będą egzekwować pieniądze za parkowanie?”. W lutym – uwaga – próbna, godzinna emisja programu satelitarnego z wieży w Trzcieńsku. Co jeszcze... Co jeszcze... Janusz Michna, właściciel masarni w Pelplinie, rozpoczyna rozbierać „Ratuszową”. Chce w tym miejscu zbudować obiekt ze sklepem masarskim i barem szybkiej obsługi (i wydawać w nim równie zupy dla biednych). A Stanisław Karbowski prowadzi Amatorską Orkiestrę Dętą przy przy centrum kultury i gra w Filharmonii Bałtyckiej.

Bój to był ich ostatni

Jedynym mocnym zdarzeniem z tamtego czasu jest „bój” o „biały dom”, czyli budynek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Starogardzie. W szczegółach wyglądało to tak.

28 grudnia 1989 r. Komitet Obywatelski zwraca się do Komitetu Wojewódzkiego PZPR z żądaniem przekazania tego obiektu na cele społeczne. W styczniu 1990 r., po otrzymaniu pisma w tej sprawie od

prezydenta Starogardu (PZPR nie chce zrezygnować ze „swojej” własności), kierownictwo KO podejmuje decyzję w sprawie pikiety „białego domu”. KPN czynnie wspiera działania. 24 (25?) stycznia czteroosobowa szpica opanowuje drzwi i wdzierają się do środka. Za nimi idą inni, w liczbie 17 konfederatów. Panie w środku są zszokowane. „Będziecie nas bić?” - pytają. Następnego dnia konfederaci nie wpuszczają delegacji z Gdańska i nie boją się pogróżek. W ścisłym kierownictwie akcji bieżącej są: J. Kopytkowski, L. Aszyk i Sławomir Neumann. O okupacji, która kończy się 1 lutego, jest głośno nawet w programach ogólnopolskich. Członkowie KPN-u, domagając się przekazania budynku na cele społeczne, zbierają propozycje dotyczące wykorzystania go przez starogardzian. Jest ich 1057 kartek. Oto wyniki sondażu.

312 – przychodnia specjalistyczna

144 – ośrodek zdrowia

128 – dom kultury

78 – lokale dla partii politycznych i stowarzyszeń

51 – na cele oświaty

50 – przedszkole

39 – na cele młodzieży (kluby)

39 – dom dziecka

28 – dom starców

26 – hotel robotniczy

24 – dom pomocy społecznej

22 – szkoła

17 – mieszkania rotacyjne

11 – szkoła muzyczna

8 – żłobek

4 – szpital

2 – szkoła społeczna

2 – miejska biblioteka publiczna

Inne: bank, siedziba TKKF, ZUS, RSUW, państwowe pogotowie opiekuńcze)

Komu się śnił w tym budynku Urząd Skarbowy?!

Klarują się siły

Czas, ten polityczny, przyspiesza. 17 lutego w „Informatorze” pojawia się szokujący tekst Wiesława Wostala, pierwszego kandydata na prezydenta. Szokujący, bo w PRL-u nikt takim językiem nie mówił do ludu. „Nie chciałbym, aby decyzje o obsadzaniu tak poważnych funkcji zapadały w ciszy gabinetów – pisze Wostal. - Chcę wywołać na ten temat publiczną dyskusję”. Autor tekstu wzywa innych kandydatów do walki na programy i argumenty, żeby znowu ktoś nie został prezydentem z mocy układów. „...Innych od poprzednich, ale zawsze układów”. Coraz częściej, kiedy mówi się o prezydencie, pada nazwisko Paweł Głuch. A po drugiej stronie cisza. Nawet gdy 23 marca Henryk Kurkowski – 7 klas („prostota jest moją wartością”) – stwierdza na łamach „Informatora”: „Ludzie z nomenklatury godni są czyśćca. Szefowie muszą odejść. Niektóre wydziały Urzędu Miasta trzeba całkowicie wyczyścić. Oni się już nie zmieniają. (...). Oczywiście nie wszyscy muszą odejść, ale trzeba im zrobić zamęt koło tyłka.”

W nurt przemian chce się włączyć NSZZ „Solidarność”. Do kampanii wyborczej przystępuje też Klub Inteligencji Katolickiej w Starogardzie. Nie wyklucza się działania koalicyjnego.

Tymczasem 26 marca w Spółdzielczym Domu Kultury przy ul. Reymonta odbywa się spotkanie działaczy i pracowników kultury. Celem spotkania jest wysunięcie kandydatur do przyszłego samorządu terytorialnego. Organizatorem jest podobno... Komitet Obywatelski (potem się okaże, że to nie tak). 27 marca w salce katechetycznej parafii św. Katarzyny zawiązuje się nowa partia – Chrześcijańsko-Demokratyczne Stronnictwo Pracy. Spośród 8 osób wybrano 4-osobowy tymczasowy zarząd. Tworzą go: Jacek Marczak, Rudolf Byczyński, Zbigniew Fierka, Jan Ossowski. Przewodniczącym komisji rewizyjnej zostaje Henryk Listewnik. Przed wyborami ChDSP ma całkiem ciekawych ludzi. Poza wymienionymi są jeszcze: Jan Krzykowski, Marek Sułek, Maria Oszowska, Augustyn Szmuda, Piotr Cychnerski i Mirosław Ciechanowski.

Przesłuchania kandydatów na kandydatów

Od 22 marca na posiedzeniach KO trwają przesłuchania kandydatów na kandydatów na radnych. Prezentują się m.in.: Henryk Kurkowski – rzemieślnik, Jerzy Jakubowski – nauczyciel, Paweł Głuch – Famos, Jerzy Wójcicki – inżynier, Andrzej Wąsik – rolnik indywidualny, Henryk Grzonka – elektromechanik, Andrzej Stawiński – pracownik Polfy, Jolanta Szostek – chemik. Z przepytывania radnych... Na jednym z przesłuchań Paweł Głuch mówi: „Zrobimy wszystko, aby wyłonić najlepszych kandydatów. Proponuję, aby kandydaci prezentowali się na ochotnika”.

Jedna z odważnych, Joanna Data z „Neptuna”, mówi: „Natychmiast zwolniłabym dyrektora naczelnego i całą dyrekcję. Dlaczego? Oni kpią sobie z nas. (...) Ludzie są bierni. Nie wierzą w to, co się dzieje. A ja po raz pierwszy mam nadzieję, że te młyny Pańskie chociaż miały powoli, to dokładnie.”

Nauczycielce Irenie Krzykowskiej marzy się szkoła, do której uczeń przychodziłby z przyjemnością i której byłby podmiotem, a nie przedmiotem.

Niespodziewanie również i mecenas Paweł Piotr Janikowski obiecuje walczyć o stan oświaty: „Zrobię wszystko, aby przy szkole Podstawowej nr 8 wybudowano basen. Przecież połowa dzieci ma wady kręgosłupa.”

Pan Bernard Heksel zaskoczony został pytaniem, czy wiedział, będąc pracownikiem Famosu, o wyposażeniu „białego domu” w meble z jego fabryki. „Nie popieram tego, co robią władze lokalne. Jeżeli zostanę radnym, będę dążył do ich zmiany.”

J. Kubik z Elektronu: „Uczciwości, tego najbardziej pragnę.”

Również Grażyna Hoppe stawia na uczciwość: „Uczciwość to jest komfort psychiczny, który pozwala patrzeć innym w oczy. Swoją Ojczyznę i swoje miasto kocha się jak matkę. Kocha i już.”

Lidia Lewandowska – lekarka stawia na otwartość i bezstronność. „Teraz, gdy jest szansa na zmiany, chcę w tym uczestniczyć”.

P. Głuch przedstawiając kolejnego kandydata Zygmunta

Przewoskiego zwrócił uwagę na rodzinne tradycje. Krewni pana Przewoskiego byli radnymi przed wojną.

Z Przewoski: „Chodzi mi o to, aby stworzyć godne rozrywki dla młodzieży. Sale bilardowe, kręgielnie czy 'cudowne' dyskoteki”. Podobne zamierzenia ma Jerzy Jankowski, który również chce się zajmować sportem, a przecież obaj panowie do nastolatków nie należą.

O problemach robotników mówi J. Neske z Polfy: „Dzieje się wiele rzeczy, z którymi trudno się pogodzić. Chcę przez swoją działalność pobudzić ludzi pracy, chcę pokazać, że prosty robotnik się liczy, że może coś zrobić.”

Przesłuchano prawie 40 osób.

Dwa KO. Polityczny majstersztyk

Liczba mieszkańców Starogardu w dn. 1 kwietnia 1990 – 49950.

Radnych ma być 32. czy 32 będzie z KO?

Przed wyborami wychodzi, że oprócz tego KO, o którym tak szeroko tutaj piszę, jest jeszcze drugi KO - Komitety Osiedlowe! Polityczny majstersztyk Spółdzielni Mieszkaniowej „Kociewie”! Koniec mniemania, że do boju o mandaty radnych stanie tylko ten słuszny KO.

Autor przedwyborczego felietonu w „Informatorze” owszem, cieszy się, że przed samymi wyborami powstało kilka różnych sił politycznych, a co za tym idzie i programów, ale wyraża też troskę – okazało się, że nomenklatura pod postacią działaczy SM „Kociewie” nie ma zamiaru odpuścić. Ba, jest całkiem nieźle zorganizowana, jeżeli w tak krótkim czasie potrafiła się zorganizować i wystawić listy, gdy tymczasem Komitet Obywatelski męczył się z tym przez długie miesiące.

Po wyborach, Starogard wypadł dziwnie

Krajobraz powyborczy nieco rozczarowuje. KO wziął sporo, ale gdzie indziej wzięli wszystko (np. Sopot).

29 maja w Urzędzie Miasta radni dostają nominacje. Po lewej siedzą

radni z Komitetów Osiedlowych (8), w centrum – radni ChDSP (3), z prawej – KO (19). Co do miejsc zajmowanych przez radnych z PSL (1) i SD (1) nie należy jeszcze wyciągać wniosków. O dziwo, nie ma radnych z KPN-u (odwiedzał miasto Moczulski, wywiad z nim robił Zbigniew Kozłowski). Starogard wypadł dziwnie. Po pierwsze: bardzo niska frekwencja (zawiedli zwłaszcza młodzi), pod drugie głosowano raczej na bloki, a nie na partie i bloki. Inna sprawa, że później ludzie z Komitetów Osiedlowych będą wierniejsi wodzowi niż ci z KO.

Na scenie nie pojawili się byli ludzie władzy z PRL-u, ci, którzy będą walczyć za cztery lata. Na te pierwsze wybory gdzieś się zasztyli. Nieważne. Najważniejsze, że przez te pierwsze wybory skończyły się czasy enigmy zwanej „władzą ludową”.

Radni I kadencji:

Irena Krzykowska – KO

Bernard Hecksel – KO

Stanisław Kubkowski – KO

Czesław Jabłoński – K. Osiedl.

Henryk Grzonka – K. Osiedl.

Barbara Marczak – KO

Brygida Laaser – KO

Zygmunt Przewoski – KO

Tadeusz Kosecki – K. Osiedl.

Henryk Listwenik ChDSP

Grazyna Hoppe – KO

Henryk Ładyszkowski - KO

Henryk Kurkowski – KO

Maria Oszowska – ChDSP

Bernard Kurewald – K. Osiedl.

Jerzy Jakubowski – KO

Jarosław Deska – KO

Paweł Piotr Janikowski – KO

Jolanta Szostek – KO

Andrzej Stawiński – KO
Ewa Gracz – K.Osiedl.
Ryszard Halasz – K. Osiedl.
Paweł Głuch – KO
Joanna Data – KO
Tadeusz Majewski – KO
Tadeusz Molin – SD
Barbara Bieńkowska – K.Osiedl.
Lidia Lewandowska – KO
Jerzy Wójcicki – KO
Lech Iwański – K. Osiedl.
Miroslaw Ciechanowski – ChDSP
Marek Hinc – PSP-KPN

Potem rozdano role. Prezydentem został Paweł Głuch – 26 za, 3 przeciw, przewodniczącą RM – Grażyna Hoppe.

W innych gminach też przeważnie notujemy zwycięstwa KO. Spektakularne, bo z godnym przeciwnikiem – w gminie Zblewo (KO zdobył 14 mandatów, a Komitet Ludowy – 5).

Rok 1994 zaczyna się spokojnie. Wydaje się, że w wyborach wszystko będzie proste i łatwe do przewidzenia: jest SdRP (lewica), Liga Miastu (prawica – ugrupowanie prezydenta) i KPN. Dlaczego ma być coś więcej?

II kadencja

W Starogardzie Gdańskim wielkiego wyboru nie ma...

Mamy czwarty rok demokracji. Na starogardzkiej scenie politycznej pojawiła się SdRP (Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej) i to będzie realna siła dla władzy wywodzącej się z KO, a głębiej w czasie biorąc – z „Solidarności”.

„Przygotowania do wyborów rozpoczęliśmy tuż po wyborach parlamentarnych. W Starogardzie jest bardzo liczne grono członków SdRP i sympatyków” - mówi Edmund Stachowicz. Kryteria na radnego? Fachowość, wysokie morale, obiektywizm, popularność w swoim środowisku. Liderami lewicy są na początku: Stefan Milewski, Edmund Stachowicz, Edward Kobierowski, Henryk Chamier-Gliszczyński i Eryka Łyzień (to ukłon w stronę PSL-u) i Jerzy Scharmach.

Mocnym głosem mówi też PSL: „Na pewno nie odpuścimy Starogardu”. Tu lekka przesada – PSL nigdy w Starogardzie nie miał znaczenia. Teraz też nie będzie miał, pomimo że od 12 grudnia 1993 r. Lidia i Jan Jasińscy prowadzą tu biuro poselskie Krzysztofa Trawickiego.

Totalnie przegrany w pierwszych wyborach KPN teraz widzi swoje działanie jako misję. Liderzy KPN-u Sławomir Neumann i Zygmunt Miozga: „Naszym celem w przyszłych wyborach jest niedopuszczenie do przejęcia władzy w mieście przez ugrupowania lewicowe”. W biurze KPN „toczą się rozmowy z różnymi partnerami od centrum sceny politycznej w prawo”.

Drzwi biura Stronnictwa Demokratycznego i Unii Demokratycznej przy al. Wojska Polskiego są zamknięte. SD podobno zwalnia lokal.

„Jeśli nastąpi konsolidacja całej centroprawicy w Starogardzie, to jestem spokojny – mówi prezydent Paweł Głuch – KO i Liga Miastu w Starogardzie. - Będziemy rozmawiać ze wszystkimi ugrupowaniami politycznymi za wyjątkiem partii postkomunistycznych. Inna sprawa, że w Starogardzie wielkiego wyboru nie ma. Właściwie można powiedzieć, że działa KPN i SdRP.”

Liga Miastu – spora armia

Jakże okropnie myli się Paweł Głuch. Za kilka miesięcy czeka go polityczne „Kongo”. Ale cóż, dopiero się uczymy demokracji. On też. Głuch jest pewny, że – pomijając KPN – on i jego pretorianie, m.in. Michał Niski, Tadeusz Kosecki, Henryk Kurkowski, Tadeusz Pepliński, Stefan Rajkowski, Grażyna Hoppe, Jarosław Deska, Paweł Janikowski, Henryk Ładyszowski, Jolanta Szostek, Ryszard Hałasz, Stanisław Listewnik, Tadeusz Kosecki, Henryk Grzonka, Stanisław Kubkowski, Bernard Hecksel i Władysław Górczyński, będą jedyną prawicą w nadchodzących wyborach. Być może utwierdza go w tym przekonaniu zebranie KO 8 lutego 1994 r. w SCK, jakie zorganizowano w celu powołania Ligi Miastu, wchodzącej w skład ogólnopolskiej struktury.

Na zebraniu tym, któremu przewodniczył przewodniczący KO Michał Niski, akces zgłosiły 54 osoby. To całkiem spora armia.

Pewien polityk – felietonista na łamach „Gazety Kociewskiej” pisze: „Wydaje się, że nowo powstała grupa (Liga Miastu – red.) uzurpuje sobie prawo do reprezentowania całej centroprawicy. Jeżeli powstanie jakakolwiek grupa i nie będzie chciała się utożsamiać z Ligą, ma „szansę” stać się ugrupowaniem lewicowym. Czy Liga Miastu, powstała przez klonowanie z KO, otrzyma poparcie starogardzkiego elektoratu, czas pokaże”.

Prezydent Paweł Głuch postępował sprytnie – radni KO to za mało, żeby wygrać z lewicą. Potrzebna była struktura parapolityczna i taką tworzy.

W tym samym mniej więcej czasie „Big Band” kierowany przez Stanisława Karbowskiego otrzymuje nagrodę.

Trzecia siła w limuzynach

Pod koniec marca pojawia się trzecia siła w Starogardzie. Felietonista pisze: „Ugrupowanie prezydenckie chce stworzyć wrażenie, że w Starogardzie są tylko dwa gatunki polityków: postkomuna (SdRP i PSL) i oni właśnie, obecna władza. Tymczasem Przed halą „Agro” zajechał garnitur najprzedniejszych wozów na Kociewiu, Obradowała

trzecia siła – starogardzki biznes. Nie można zarzucić im lewicowych poglądów (wszak to kapitaliści).”

Powstaje 3XR (Rada Rozwoju Regionu przy Izbie Rolniczo-Handlowo-Przemysłowej Kociewie, którego prezesem jest Wojciech Chmielecki). Prezesem 3XR zostaje Zenon Sobiecki. 4 marca na zebraniu członków prezydium 3XR (Jacek Cieślik i Zenon Sobiecki) padają słowa: „Obserwujemy, jak w lawinowy sposób narastają finansowe obciążenia zakładów, uniemożliwiając ich rozwój, a niekiedy doprowadzając do ruiny. Jeżeli ktoś nie chce działać w innych organizacjach, może działać z nami.

1 kwietnia jako kandydat 3XR pokazuje się Zbigniew Kozłowski, w 1989 r. jeden z założycieli KO. „Działalem w nim do momentu wyborów. KO miał stać się forum dla wielu nurtów politycznych stojących w opozycji do ówczesnej władzy. Ponieważ jednak został zdominowany przez „Solidarność”, co wykluczało według mnie możliwość wyłonienia reprezentatywnego samorządu, zrezygnowałem wtedy z wyborów do rady” - wyjaśnia swoją decyzję.

3XR wyraźnie chce nowej jakości w sposobie rządzenia Starogardem.

SdRP i Liga wchłaniają „plankton”

Robi się coraz większy ruch. Lewica powołuje Starogardzkie Forum Samorządowe – „taką nazwę ma od piątku ubiegłego tygodnia starogardzka koalicja przedwyborcza (Rejonowe Porozumienie Związków Zawodowych, Związek Nauczycielstwa Polskiego, Klub Współczesnej Myśli Politycznej – przewodniczący Henryk Chamier-Gliszczyński, Związek Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych, Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych i (skromnie na końcu – red.) Socjaldemokracja RP. Ponadto w pracach uczestniczy Polski Związek Działkowców.

Ufff... Sporo tego „planktonu”. Ogłoszono to w prasie 4.03.1994 r.

Głuch idzie tą samą drogą. 7 marca organizuje w Urzędzie Miasta już trzecie spotkanie przedstawicieli organizacji wchodzących w skład Koalicji na Rzecz Rozwoju Starogardu Gdańskiego. Akces zgłosiły

dotychczas: KO, Liga Miastu (w organizacji), Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług, Związek „Solidarności” Polskich Kombatantów, Związek Sybiraków, Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów, Ogólnopolskie Stowarzyszenie Kombatantów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, KS Wierzyca, KIK i Starogardzki Klub Sportowy (ten wydaje potem oświadczenie, że to bzdura - jest apolityczny). W pracach tej koalicji biorą też udział: KPN i miejscowy oddział NSZZ „Solidarność”. W sumie około 40 osób.

Dogrywali się w szkole muzycznej

Wydawałoby się, że przy tylu organizacjach dających swoje szyldy i lewicy, i prawicy, i przy 3XR nie ma już miejsca dla innych, ale gdzie tam! Bomba wybucha 15 marca.

„Z inicjatywy kilkudziesięciu osób zainteresowanych rozwojem miasta i mających inne spojrzenie na sposób realizacji zadań wynikających z potrzeb mieszkańców miasta” powstaje Centroprawicowe Forum Kociewskie mające status stowarzyszenia.

„Odrzucamy jako radni postulaty o podłożu politycznym. Obecni kandydaci na radnych – wybrani po kilkumiesięcznym okresie rozmów – dają oświadczenie woli przepracowania całej kadencji rady w ramach naszego stowarzyszenia.”

Zwróćmy uwagę – Forum powstawało kilka miesięcy, już w czasie, gdy Paweł Głuch niefrasobliwie mówił o tylko trzech siłach w Starogardzie.

W Centroprawicowym Forum Kociewskim są całkiem poważni kandydaci: Jacek Hofman, Mariusz Noetzel, Bogdan Kruszona, Krzysztof Glazer, Jan Budziński, Lucjan Krychowiak, Waldemar Łuczkowski, Bogdan Fronczak, Jan Krzykowski, Henryk Migowski, Lucjan Bigus, Marek Gabriel, Barbara Kaletka-Zys, Jan Trochowski, Piotr Treder, Irena Krzykowska, Grażyna Grecka, Renata Richert, Janusz Czaplewski, Zbigniew Fierka. A w sumie jest ich... 86 członków i sympatyków.

Tyłu ludzi skupił wokół siebie Zbigniew Fierka. Z kim wejdą w koalicję? „Z Ligą Miastu jako z ugrupowaniem nie – mówi Fierka. -

Ich program jest nie do zaakceptowania. Z poszczególnymi osobami tak.”

- Zbieraliśmy się w Osiedlowym Domu Kultury przy ul. Reymonta, a ostatnie trzy zebrania, gdzie dopinano sprawę kandydatów na radnych, odbyły się w... auli szkoły muzycznej w Starogardzie – wspomina dziś jeden z współzałożycieli forum. - Zbieraliśmy się na zasadzie całkowitej kontestacji obecnej władzy, która - zdaniem członków - marnotrawiła w sposób oczywisty pieniądze.

Nieśmiała Unia dla Miasta i SM „Kociewie”

To jeszcze nie koniec na tym. 30 marca powstaje Unia dla Miasta, którą tworzą połączone Unia Demokratyczna i Kongres Liberalno-Demokratyczny. „Grupa inicjatywna chce dotrzeć do ludzi o nieposzlakowanej przeszłości i niekwestionowanej uczciwości.” Komunikat podpisał Jarosław Owiński.

Unia jak to Unia – wszystko robi nieśmiało, wstydliwie jak panienka. 13 maja własną reprezentację wystawia Spółdzielnia Mieszkaniowa „Kociewie” pod nazwą Komitet Wyborczy SM Kociewie. Po raz drugi...

Robi się więc straszny galimatias. Felietonista pisze: „Jeszcze nie tak dawno mieszkańcy Starogardu w zasadzie wiedzieli o istnieniu dwóch silnych ugrupowań działających na terenie miasta. Tych z rodowodu „Solidarności” i tych z lewicy demokratycznej. Tymczasem pojawiły się nowe stowarzyszenia i unie. Jedno jest pewne, że grupy te powstają na zasadzie zdecydowanej opozycji w stosunku do Ligi Miastu i dawnych KO. Można sobie zadać pytanie, jak to się stało, że ugrupowanie skupione wokół władzy mając aż 4 lata nie potrafiło skupić całej rzeszy ludzi o poglądach centroprawicowych. (...) KPN na zebraniu organizacyjnym Ligi Miastu poprzez swego delegata Sławomira Neumanna dała, jak się wydaje, przedwczesne oświadczenie współpracy i programowej jedności. Potem nagle do dnia dzisiejszego partia ta znowu weszła w cień, być może po to, by szokować i wyjść z cienia w ostatniej chwili (...)”. Felieton A.B. 22.04, „Gazeta Kociewska”

Osiem bytów politycznych

24 maja zanotowano, że w Starogardzie o 32 mandaty będzie się ubiegać ponad 200 kandydatów zgłoszonych przez 8 koalicji:

1. Starogardzkie Forum Samorządowe (koalicja lewicowa)
2. Liga Miastu (radni obecnej koalicji plus prezydent),
3. Centroprawicowe Forum Kociewskie – powiązane w pionie z Ruchem Odrodzenia Polski Jana Olszewskiego
4. Rada Rozwoju Regionu (3XR - biznesmeni),
5. KPN – Porozumienie Prawicowe (KPN i Stronnictwo Narodowe),
6. SM „Kociewie”
7. Porozumienie Samorządowe (Unia Demokratyczna i KLD – obecnie Unia Wolności)
8. Unia Pracy ma kłopoty z podpisami, ale potem doszłusuje.

Pięć z tych ugrupowań ma zarejestrowaną maksymalną liczbę, SM „Kociewie” - 30.

Wszędzie świetne nazwiska

W swoich deklaracjach prawie wszyscy niechętnie patrzą na sposób sprawowania władzy przez Pawła Głucha, więc jego szanse wyglądają kiepsko.

W przedwyborczych rozważaniach spore szanse daje się Centroprawicowemu Forum Kociewskiemu, na którego listach jest kilku nauczycieli. Zwraca się też uwagę na silną reprezentację 3XR. Poza biznesmenami (Wojciech Chmielecki, Andrzej Kwaśniewski, Krzysztof Wutrych, Grażyna Sarnowska, Edward Dubiela, Jan Zdrojewski, Renata Adamowska, Adam Wątka, Krzysztof Weisbrodt) są także: Wiesław Lica – dyr. Klubu Sportowego Agro, Jerzy Jaremkiewicz – dyr. Stada Ogierów, Andrzej Błażyński – wtedy z telewizji kablowej.

KPN prowadzi poseł Piotr Aszyk, jest też Piotr Prabucki – starogardzki korespondent Radia „Głos”, dyr. szpitala Mirosław

Ciechanowski – lider Stronnictwa Narodowego. Na liście są też: Jarosław Gabig, Sławomir Neumann, Janusz Nowak, Piotr Cychnerski, lekarz Witold Baranowski.

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Kociewie” – niezadowolona z poprzedniej reprezentacji (Komitetu Osiedlowe), która dała się oswoić przez Głucha, wystawia: Karola Cieślaka, Jerzego Jankowskiego, Stanisława Gerowskiego, Henryka Landowskiego (skarbnik miejski), Andrzeja Lenza, Zbigniewa Rychlickiego, Jana Szymańskiego, Tadeusza Kolbusza, Stanisława Szymczyka i Jerzego Deckę.

Sztab SM „Kociewie” tworzą: Zbigniew Miszewski – przewodniczący Rady Nadzorczej, prezes zarządu Wiesław Wrześniński, wiceprezes Wiesław Kucharczyk. Oto ich istotna wypowiedź: „Spółdzielczość od dawna opiera się na samorządności. Istnieją komitety blokowe, rady osiedli, rada nadzorcza – trzy stopnie. Kto ma większą legitymację? Wszyscy o nas zabiegali. Chcemy być w końcu traktowani jako partnerzy. Niestety, przez ostatnie cztery lata tak nie było. Obecna władza już na początku podzieliła ludzi na tych dobrych i na złych. Myśmy (spółdzielnia) znaleźli się w tej drugiej grupie. Spółdzielnię traktowali w kategoriach ideologicznych, jako pozostałość komuny. I teza, żeby nas zniszczyć, była realizowana. Dlatego nie widzimy możliwości współpracy jedynie z Koalicją na Rzecz Rozwoju Miasta – Ligą Miastu.

Unia Wolności wystawia nieliczną ekipę, ale są tu: Roman Klin, Andrzej Obrocki – lekarz, Piotr Jakubus, Wojciech Mokwa.

Nazwiska, nazwiska, nazwiska. Całkiem poważne. Dyrektorskie, lekarskie, nauczycielskie.

Gorąco

26 maja przestała istnieć Rada Miejska I kadencji. Kampania robi się gorąca. Centroprawicowe Forum Kociewskie wydaje oświadczenie, w którym czytamy: „Skandal przedwyborczy w STK (Starogardzka Telewizja Kablowa – przyp. red.). Pomimo uzgodnień z p.o. STK Ryszardem Halaszem nie wyemitowano spotu we wtorek (po „Echach Miasta”), a przesunięto na czwartek”. To podczas tych wyborów Jacek

Legawski i autor tego opracowania prowadzą na żywo w Starogardzkiej Telewizji Kablowej polityczne debaty. I czują ogromne napięcie ich uczestników.

I wreszcie wybory. Szok pierwszy. Bardzo niska frekwencja (34,1 procent - poprzednio 51,8 procent). Szok drugi - wyniki. Oto Paweł Głuch i Grażyna Hoppe zdobywają największą ilość głosów. Zespołowo Liga Miastu wygrywa ze Starogardzkim Forum Samorządowym. Inni, tak przecież silni, za wyjątkiem 3XR ponoszą porażkę. Tego chyba nie spodziewali się sami zwycięzcy.

Mandaty:

1. Liga Miastu – 11
2. Starogardzkie Forum Samorządowe – 8
3. Rada Rozwoju Regionu – 6
4. KPN – Porozumienie Prawicowe – 4
5. UW – 1
6. SM „Kociewie” – 1
7. Centro-Prawicowe Forum Kociewskie - 1

A oto nowi radni:

Henryk Grzona – Liga Miastu
Stanisław Kubkowski – Liga Miastu
Michał Niski – Liga Miastu
Zbigniew Brzozowski – Liga Miastu
Grażyna Hoppe – Liga Miastu
Jarosław Deska – Liga Miastu
Piotr Janikowski – Liga Miastu
Władysław Górczyński – Liga Miastu
Paweł Głuch – Liga Miastu
Teresa Kotowska – Liga Miastu
Zbigniew Kozłowski – 3xR
Bogdan Lebedziński – 3xR
Henryk Weisbrodt – 3xR

Wiesław Lica – 3xR
Andrzej Kwaśniewski – 3xR
Adam Wątka – 3xR
Henryk Chamier-Gliszczyński - SFS
Wittold Florek – SFS
Felicja Żywek – SFS
Stefan Milewski – SFS
Andrzej Lenz – SFS
Edmund Stachowicz – SFS
Edward Kobierowski – SFS
Andrzej Byrszel – SFS
Piotr Cychnerski – KPN – Porozumienie Prawicowe
Zygmunt Miozga – KPN – Porozumienie Prawicowe
Sławmir Neumann – KPN - Porozumienie Prawicowe
Miroslaw Cichanowski – KPN – Porozumienie Prawicowe
Stanisław Gerowski – SM Kociewie – zarząd
Roman Klin – Unia Wolności – przewodniczący
Marek Gabriel – Centro-Prawicowe Forum Kociewskie -
wiceprzewodniczącym

I teraz rozpoczyna się gra finałowa

Liga niby wygrała, ale jak zachowają się biznesmeni - 3XR i „single”?
... „Single”, luzacy – nagle stają się cenni jako jęczyczek u wagi.
Polityk Głuch od razu wysłał sygnał do 3XR: „Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby w radzie zrobić silne lobby gospodarcze”.

30 czerwca przewodniczącym Rady Miasta zostaje Roman Klin z Unii Wolności (KPN plus Liga głosują na Grażynę Hoppe). Pierwszą próbę sił Głuch przegrywa. Potem kalendarz zdarzeń staje się coraz bardziej dramatyczny. Wszyscy wiedzą, że istotą tej całej gry jest zdobycie pozycji Prezydenta, którą zajmuje dla wielu osoba nie do zaakceptowania .

12.07. Siedzą naprzeciwko siebie – Paweł Głuch i Stefan Milewski. Od tego dnia ci panowie przez następne 12 lat będą toczyć ze sobą straszliwy pojedynek.

Komisja wyborcza dwukrotnie ogłasza wynik. Pierwsze podejście przynosi remis. Mimo że obecny prezydent zdobywa o jeden głos więcej, to z tego faktu nic nie wynika. Bo żeby zostać prezydentem, należało uzyskać poparcie minimum 17 radnych. Za Głuchem głosują: Liga Miastu, KPN – Porozumienie Prawicowe i niespodziewanie najprawdopodobniej SM „Kociwie”; za Milewskim: SFS, 3XR, jeden radny niezależny. Dwa razy mamy wynik 16 do 15 dla Głucha. Za każdym razem jeden z radnych oddaje głos nieważny. Zaczęto się zastanawiać, czy nie poszukać trzeciego niezależnego...

Następna sesja. 28 lipca – kolejna próba wyboru prezydenta. Bogdan Lebedziński pisemnie informuje, że wystąpił z 3XR, bo ta zawiązała koalicję z Ligą. Z kandydatury rezygnuje Stefan Milewski. Stachowicz liczy, że to samo robi Głuch. Rozumowanie Stachowicza jest następujące: jeżeli którykolwiek z nich zostanie prezydentem, to nastąpi głęboki podział rady, o czym świadczą wyniki wyborów na poprzedniej sesji. Ale Głuch nie ma zamiaru rezygnować, bo dlaczego? Wobec tego z chwilą ogłoszenia głosowania na prezydenta 10 radnych - 8 z SFS, Wiesław Lica i Bogdan Lebedziński wychodzą. Do kolejnych wyborów dochodzi 23 sierpnia.

Głuch może teraz liczyć na głosy 3XR i „singli”. Wszystko zostało już ustalone wcześniej. Na 30 radnych Głuch dostaje 20 głosów (nie było Milewskiego - wyjazd i Weisbrodta - chory). Głosowanie jest tajne, ale wiadomo kto jak głosował: 11 za z Ligi Miejskiej, 4 z KPN – Porozumienie Prawicowe, 3 z 3xR i 2 radnych niezależnych. Przeciwko 7 radnych z SFS, 2 startujących w wyborach z 3XR i jeden radny niezależny.

Cena? Głuch proponuje drugiego wiceprezydenta - Zbigniewa Kozłowskiego - 3XR, dyrektora Przychodni Wychowawczo-Zawodowej w Starogardzie (dotąd był jeden, Stefan Rajkowski). Głuch: „Kandydatura Kozłowskiego wynika z porozumienia zawartego między Ligą Miejską a 3XR. Skład zarządu: Wiesław Lica, Sławomir Neumann, Paweł Piotr Janikowski, Stanisław Gerowski.

Wszyscy w mieście odetchnęli. Zarząd komisaryczny był bardzo blisko. A Paweł Głuch rozegrał świetną partię. Przynajmniej jeżeli

mówimy o umiejętności gry w kuluarach.

III Kadencja

Jest rok 1998. Rok wyborów do rad trzeciej kadencji. Porażka sił niechętnych prezydentowi Pawłowi Głuchowi cztery lata wcześniej z pewnością dała wiele do myślenia jego przeciwnikom. Pokazała też, że w tej nawet małej polityce stosuje się chwytty bardzo podobne, jak te stosowane na samej górze, na przykład w Sejmie III RP (z tego co wiem, istnieją nawet nagrania z tajnych rozmów).

Sztandarowym przykładem politycznej gry z 1994 r. było „ujeżdżenie” przez Pawła Głucha radnych z 3XR (Rada Rozwoju Regionu). Radni ci mieli być – jak mówili przed wyborami twórcy 3XR - siłą niezależną zarówno w stosunku do lewicy, jak i do Ligi Miastu. W efekcie porozumień z prezydentem zyskali stanowiska i... oczywiście stracili poparcie swojego zaplecza, czyli środowiska lokalnego biznesu (że też biznesmeni nie pomyśleli wtedy o wekslach). Prysłły też marzenia o trzeciej sile, która zniwelowałaby różn rosnącej nienawiści między dwoma obozami Rady Miejskiej – lewicy i - umownie rzecz biorąc - prawicy.

Wiceprezydent Kozłowski buduje swoje

W 1994 r. jednym z tych „ujeżdżonych” radnych Rady Rozwoju Regionu był Zbigniew Kozłowski. Przypomnijmy - został wiceprezydentem, stracił zaplecze polityczne. Przed nowymi wyborami mógł dochować wierności swojemu wodzowi, ale równie dobrze mogły się nad nim zebrać ciemne chmury. Od czego jednak głowa psychologa? Przed wyborami do rady trzeciej kadencji Kozłowski postanawia zbudować swoją siłę. Zakłada w Starogardzie koło Stronnictwa Konserwatywno-Liberalnego (SK-L), ugrupowanie wchodzące w całą Polskę w skład Akcji Wyborczej „Solidarność” (AWS). Słowem – Kozłowski „wrywa się spod kontroli”. Ugrupowanie to na początku jest traktowane z lekceważeniem. Poważniej mówi się o Unii Wolności, gdy liderką zostaje charakterna Ewa Lew-Górczyńska.

Niestrudzony działacz prawicy Zbigniew Fierka i Bogdan Kruszona zakładają koło Ruchu Odbudowy Polski (ROP). Na marginesie - panu

Zbigniewowi powinni dać medal „Zasłużony dla Starogardu Gdańskiego” za to, co zrobił na rzecz lokalnej demokracji.

Szykuje się Akcja Wyborcza „Solidarność”, gotowi się też SM „Kociwie”, która po dotychczasowych doświadczeniach swoich radnych (to oni w radzie stawali się najdzielniejszymi pretorianami Głucha), tym razem „chce wystawić swoich kandydatów tylko w okręgach spółdzielczych”. Co to ma oznaczać, nie bardzo wiadomo.

Wydaje się, że tym razem wybory będą spokojne

Adam Wątka i Zbigniew Kozłowski stwierdzają nawet, że „szanse na wygraną mają osoby tylko znane”. Oczywiście – w domyśle – znane na politycznym ringu. Czytając odwrotnie wychodzi: nieznani nie mają po co wydawać pieniędzy na kampanię. Do tego wszyscy liderzy ugrupowań mówią: „Czasy frontalnych ataków na władze mamy za sobą”.

Wydaje się, że ponownie zabraknie siły, która uwolni Starogard od żelaznego i moim zdaniem szkodliwego dla miasta pata: Głuch – Milewski.

Zmęczeni dwubiegunowością tego układu

W 1997 r. kilku ludzi postanawia założyć polityczno-gospodarczy klub dyskusyjny. Spotykają się najpierw w firmie „Debiut” Kruka i Kowalskiego przy ul. Pomorskiej. Potem – ponieważ towarzystwo szybko się rozrasta – już w osiedlowym obiekcie na osiedlu 60-lecia. Następnie w Osiedlowym Domu Kultury przy ul. Reymonta. W pewnym momencie z braku stołów dyskusje toczą się przy stole pingpongowym. Potem stoły już się znajdują. Przed wyborami pojawia się mnóstwo chętnych chcących kandydować z apolitycznego stowarzyszenia, a nie z lewicowej czy prawicowej partii. Nie przeszkadza to Anicie Gargas napisać w „Gazecie Polskiej”, że Stowarzyszenie Kociewskie (bo taką to towarzystwo przyjmuje nazwę) to zakamuflowane ugrupowanie postkomunistów.

W kwietniu 1998 r. Stowarzyszenie Kociewskie jest już bardzo liczne i starannie przygotowuje się do wyborów. Media piszą o nim jako o

alternatywie. Również w kwietniu zostają wybrane władze SK. Przewodniczącym zostaje Lech Magnuszewski – sędzia Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku oddelegowany do Sądu Apelacyjnego i prezes Starogardzkiego Bractwa Kurkowego. Jego zastępcami zostają Sławomir Pawelczyk i Wiesław Wrzesiński. Powstaje też 12-osobowa rada programowa. SK wysłała w świat komunikat: „Szukamy alternatywnych rozwiązań problemów, którymi żyją ludzie w Starogardzie. Uważam, że wielu mieszkańców jest zmęczonych dwubiegunowością tego układu. Ludzie powinni w końcu uwierzyć, że mogą mieć wpływ na to, co dzieje się wokół nich. Chodzi o nawiązanie dialogu pomiędzy władzą a mieszkańcami”.

Masa kandydatów na radnych przyrasta w niesamowitym tempie. Rzemieślnicy, spółdzielcy (SM „Kociewie”), PSL-owcy, przedstawiciele 9 gmin, między innymi wójtowie zmęczeni ogólnym „politycznieniem” kraju.

Na trzy miesiące przed godziną „W”

W sumie znaczących sił na trzy miesiące przed wyborami jest mniej niż cztery lata temu. Oczywiście będzie się liczyć Liga Miejska (poprzednio prasa pisała Liga Miastu) prezydenta Pawła Głucha (nawet, jak nie dogada się z AWS-em czy UW), Starogardzkie Forum Samorządowe, czyli lewica (szefem sztabu wyborczego Komitetu Wyborczego SLD jest Stefan Milewski, szefem powiatowego sztabu Edmund Stachowicz), Stowarzyszenie Kociewskie z Magnuszewskim na czele, Stronnictwo Konserwatywno-Ludowe Zbigniewa Kozłowski.

Teraz już widać, że wiceprezydent Kozłowski pozyskał całkiem ciekawych ludzi, między innymi Mirosława Kalkowskiego, Piotra Prabuckiego czy Stanisława Karbowskiego. Do tego SK-L – zapowiada się - pójdzie do wyborów w ramach Akcji Wyborczej „Solidarność”, a nie Liga Miejska. To duży sukces SK-L, pomimo że w całości AWS w Starogardzie w porównaniu z innymi miastami jest słabe. Na zebraniu założycielskim AWS pojawiają się m.in. Wiesław Lica (były radny z 3XR) i Rajmund Schminda. Nadal mocna wydaje

się Unia Wolności pod wodzą Ewy Lew-Górzyńskiej. Ruch Patriotyczny „Ojczyzna” (w jego skład wchodzi ROP i KPN) Zbigniewa Fierki z kolei wydaje się słaby, podobnie jak na arenie ogólnopolskiej ROP Jana Olszewskiego. Mimo to nie należy ich lekceważyć. „Uważamy, że jesteśmy jedyną prawicą” - mówi Fierka. W „Ojczyźnie” są: Jadwiga Jakimiak, Urszula Michna, Mariusz Treder, Waldemar Miatkowski, Jan Derda, Henryk Kurkowski, Barbara Ciechańska i sporo młodych. Na pytanie o możliwe koalicje, pełnomocnik ROP-u na Starogard odpowiada: „Jeżeli będą to sprawy ważne dla miasta, to nie koalicje, a głosowanie w tej sprawie będzie jedno. Koalicje to są znaki umowne, że 'razem skurwielom dokopujemy do dupy’”.

Spekuluje się na temat kandydatów na prezydenta. Oczywiście są nimi – jak 4 lata temu – Paweł Głuch i Stefan Milewski. Ale mówi się też o liderze Stowarzyszenia Kocińskiego Lechu Magnuszewskim (przecież po to między innymi zostaje się prezesem, by kandydować...). Możliwa jest też jakaś powyborcza niespodzianka. Inna sprawa, że wielką niespodzianką robi jeszcze przed wyborami sędzia Magnuszewski – okazuje się, że nie może kandydować. Pozbawieni wodza członkowie stowarzyszenia są zdumieni. To on o tym wcześniej nie wiedział? - pytają.

W wypowiedziach polityków tym razem pełen wersal. Wszyscy mówią o kampanii pozytywnej.

Blżej wyborów staje się coraz bardziej jasne, że jednak AWS – Akcja Wyborcza „Solidarność”, a raczej wchodzący w jej skład SK-L, będzie się liczyć i to bardzo mocno. Przewodzą jej Zbigniew Kozłowski i Roman Burczyk. Ależ tu, zwłaszcza w SK-L-u, jest potęga nazwisk! Nic dziwnego, że Kozłowski w pewnym momencie mówi: „W mieście zmierzamy do tego, żeby zgłosić podwójną liczbę kandydatów”. Oprócz niego w składzie AWS są jeszcze: Ruch Społeczny Akcji Wyborczej „Solidarność” i Stowarzyszenie Porozumienie Prawicowe.

To wszystko (chyba ok. 400 osób) szykuje się, by zmienić rządzić. Niektórzy, by zlikwidować dwubiegunowość władzy w Starogardzie.

Dwubiegunowość, która – powtórzmy - miastu przeszkadza, nawet do tego stopnia, że Adam Wątka decyduje się powiedzieć do prasy: „W zarządzie miasta powinni zasiadać przedstawiciele wszystkich ugrupowań, a w radzie miejskiej nie powinno być ani koalicji rządzącej, ani opozycji”.

No tak, ale kto by się na to zgodził? Przecież politykę uprawia się nie po to, by jednać się przy stole. Wręcz przeciwnie.

Wyniki wyborów są paraliżujące

10 październik 1990 r. Oczywiście paraliżujące dla tych, którzy wierzyli, że powtórzy się scenariusz względnej jedności z 1990 r. lub przynajmniej względnej równowagi sił z 1994 roku.

AWS (w tym większość SK-L) ma 12 radnych:

Jadwiga Kamińska,

Jarosław Kruczek

Adam Wątka

Magdalena Wąsowicz

Stanisław Karbowski

Zbigniew Kozłowski

Edmund Zieliński

Tadeusz Mliczek

Roman Burczyk

Piotr Cychnerski

Zygmunt Miozga

Jerzy Gburek

SLD ma 11 radnych.

Witold Florek

Bogdan Rogowski

Edward Pobłocki

Andrzej Byrszel

Zdzisław Kotlewski

Felicja Żywek

Norbert Zimny
Stefan Milewski
Mariusz Zieliński
Józef Skiba
Janina Wiśniewska

Liga Miastu - 5.
Sławomir Ruśniak
Stanisław Gerowski
Tadeusz Kubiszewski
Stanisław Kubkowski
Paweł Głuch

Stowarzyszenie Kociewskie - 3
Marek Gabriel
Regina Sikorska
Zbigniew Miszewski

UW – jednego, ale za to tuza.
Roman Klin

Frekwencja wyniosła 43,8%

W rankingu popularności pierwszy jest Witold Florek, a drugi Stefan Milewski, którzy zdobywają powyżej 400 głosów. Świetne wyniki zdobywa też grupa Kozłowskiego.

Wydawałoby się - będzie prosta gra
Po odespaniu nocy przedwyborczych zaczynają się polityczne tańce.
Po którychś tam rozmowach dochodzi do znacznego zbliżenia AWS i SK (z komunikatu prasowego). Negocjacje poszerzono potem o UW.
30 października na pierwszej sesji III kadencji Rady Miasta koalicje układają w sprawie przewodniczącego Rady Miasta. Zostaje nim Stefan Milewski, ale wygrywa z Markiem Gabrielem tylko dwoma

głosami (17 do 15). To znak, że w takim składzie kombinacje w sprawie prezydenta miasta mogą być różne, nawet takie, które znowu dadzą władzę Głuchowi. Do 20 listopada w różnych miejscach trwają zakulisowe rozmowy.

20 listopada... Jest! Jest! Jest! Nowym prezydentem Starogardu zostaje Stanisław Karbowski! Ależ kandydatura. Swojak, pogodzi wszystkich.

Główny rozgrywający tych wyborów Zbigniew Kozłowski zadowolona się wiceprezydenturą. Drugim wiceprezydentem zostaje Eugeniusz Żak (Stowarzyszenie Kocięskie), który już raz pełnił tę funkcję (od 1987 r.). Wszystko oczywiście zapadło przed sesją. Radni z SK-L (od Kozłowskiego) doszli do ogólnego porozumienia z radnymi z SLD, SK i UW. SK-L, wszak członek koalicji AWS, wchodzi w porozumienie z SLD argumentując to „koniecznością wprowadzenia rządów poza podziałami”. Zostaje powołany zarząd. W jego skład wchodzi: Norbert Zimny, Witold Florek, Roman Klin i Zbigniew Miszewski. Wiceprzewodniczącymi rady zostają Marek Gabriel i Adam Wątka. Na następnej sesji zostaje zmieniony sekretarz. Miejsce Piotra Szubarczyka zajmuje Sławomir Bieliński.

Sporo się teraz mówi o ogólnym rozwiązaniu starogardzkiego SK-L-u, który wchodząc w układ z lewicą zdradził ideały prawicy (AWS). Zdradę ideałów zarzuca im też Liga Miejska. Ale czy to ma jakieś znaczenie? Wszak zwycięzców się nie sądzi.

Rok poważnych zmian

1998 to rok poważnych zmian w powiecie. Przykładowo w gminie Skarszewy Józef Ebertowski przekazuje władzę Stefanowi Troce, w gminie Smętowo Jerzego Zielińskiego zastępuje Teodor Kalinowski, w gminie Kaliska Antoniego Cywińskiego zastępuje Zbigniew Partyka, w gminie Zblewo krótko sprawującego władzę po Janie Jasińskim Andrzej Gajewskiego zastępuje Krzysztof Trawicki, w gminie Osiek Grzegorza Ostrowskiego zastępuje Janusz Kaczyński. Dla uzupełnienia obrazu – Andrzej Grzyb z SK zostaje starostą, a Rajmund Szminda z AWS przewodniczącym Rady Powiatu.

IV kadencja

Wszystko jest przewidywalne. Prawie

Jest rok 2002. Rok wyborów samorządowych do IV kadencji rad gmin miejskich i wiejskich i II kadencji do rad powiatowych. Sporo mówi się w mediach o modyfikacji dotyczącej wyboru wodza (wójta, burmistrza, prezydenta). Miejsc do objęcia jest mnóstwo, ale chętnych do zajęcia tych miejsc z wyborów na wybory coraz więcej.

Smutne tło

W roku 2002 Starogard wyraźnie przeżywa kryzys. Władze (Stanisław Karbowski – prezydent, Stefan Milewski – przewodniczący Rady Miejskiej) patrzą jednak w przyszłość z optymizmem. Jedną z ich medialnych tarcz ochronnych jest strefa ekonomiczna.

„W tym roku najważniejsze dla miasta będzie doprowadzenie infrastruktury do granic strefy ekonomicznej, by ewentualni inwestorzy mogli natychmiast ruszyć z budową” - czytamy w komunikacie UM. (...) Pomorska Strefa Ekonomiczna jest jednym z najważniejszych wydarzeń gospodarczych od 10 lat. Liczymy, że w strefie powstanie 6 – 7 zakładów.”

Nadzieje – dzisiaj widzimy (2006 r.) - płonne. Na dodatek „okazuje się, że w granicach strefy już leżą gotowe przecież 'Formy Suche II' 'Polpharmy', co dla miasta może oznaczać utratę sporych dochodów z podatku od nieruchomości, jeśli samorząd zwolni inwestorów w strefie z jego płacenia, co się dotąd działo w Polsce.”

Nie pomagają też miastu ożywione kontakty władz Starogardu z Kaliningradem. Ile było tych wyjazdów? Jakie dają miastu konkretne wymierne korzyści? - pytają niestety nie publicznie starogardzianie.

Być może będzie to przedmiotem badań jakiejś speckomisji rady VI kadencji Rady Miejskiej.

Stopa bezrobocia w powiecie starogardzkim przekracza 24 procent, czyli co czwarta osoba nie ma pracy.

Warto tu przypomnieć, że starostą powiatowym jest Andrzej Grzyb, przewodniczącym Rady Powiatu Rajmund Schminda, koalicją

wiodącą – Akcja Wyborcza „Solidarność” i Stowarzyszenie Kociewskie.

Przedwiosenne harce

Wyścig po miejsca do rady miasta i fotel prezydencki tym razem rozpoczyna się wcześniej. W lutym Liga Miejska i Powiatowa Pawła Głucha gromadzi się w „Bachusie”. Ogłasza też, że spotkania ligi będą się odbywać cyklicznie.

12 lutego (we wtorek) pod przewodnictwem pełnomocnika partii Prawo i Sprawiedliwość Anny Sakławskiej w budynku starostwa spotyka się grupa inicjatywna mająca na celu utworzenie koła PiS w Starogardzie.

16.02 (sobota) odbywa się pierwsza po 5 miesiącach posłowania konferencja prasowa w Starogardzie posłanki Platformy Obywatelskiej Grażyny Paturalskiej. Późno bo późno, ale zawsze. Pani Grażyna kurtuazyjnie mówi, że współpraca z drugim posłem ziemi starogardzkiej - z Edmundem Stachowiczem (SLD) przebiega bardzo dobrze.

Tak więc już w lutym widać ożywiony ruch polityczny.

W marcu ostro rusza Sojusz Lewicy Demokratycznej. Oficjalnie inauguruje przygotowania do październikowych (20 października) wyborów. Po totalnym zwycięstwie w wyborach parlamentarnych zapewne chce teraz totalnie wygrać w samorządach. Spotkanie ma miejsce w Szteklinie. Na inauguracji jest poseł Edmund Stachowicz – poseł SLD i przewodniczący Rady Powiatowej SLD. Sojusz deklaruje, że do 30 czerwca wyborcy poznają wszystkich kandydatów. Tak prędko, gdyż „rekrutacja kandydatów jest daleko posunięta”. Liderami powiatowych struktur są także Stefan Milewski, Gerard Kuchta i Andrzej Wyborski.

Nie wyskoczy królik

Zaczynają się spekulacje - KTO? Jacek Legawski, autor artykułu „Nowy wybór starych?”, pisze: „Nie chce się wierzyć, by nagle w Starogardzie wyskoczył jakiś nieznaną królik z kapelusza (...).

Naturalnym kandydatem jest Stanisław Karbowski, potem Stefan Milewski, czarnym koniem może być Jerzy Jakubus, Edmund Stachowicz. Obecny prezydent może liczyć na poparcie ugrupowania swojego zastępcy Zbigniewa Kozłowskiego.

Ale Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Starogardu jest jednak na razie za słabe. Stanowi go wyrzucona część SK-L, która w 1998 r. jako część AWS weszła w pacht z SLD i Stowarzyszeniem Kociewskim. Kozłowski nie ma się też co łudzić, że SLD po ewentualnie totalnym zwycięstwie w wyborach samorządowych podzieli się z kimś łupami - Sojusz do obsadzenia ewentualnie zdobytych stanowisk ma w nadmiarze swoich.

A czy sam Kozłowski wystartuje w wyborach bezpośrednich? Wątpliwe. On lepiej się czuje w roli drugiego. Współpracował przecież w takiej roli z Pawłem Głuchem (II kadencja – 1994 – 1998). Eugeniusz Żak ze Stowarzyszenia Kociewskiego, ale kojarzony z lewicą, może spać spokojnie bez względu na wynik, czy wygra Karbowski, czy SLD. Tym bardziej, że jest wiceprezydentem „technicznym”.

Wystartuje Paweł Głuch. Można go nie lubić, ale nie brak mu charyzmy. Mówi na sesjach tak, jakby ciągle był prezydentem. Jest przekonany, iż był doskonałym prezydentem. I być może by wygrał, ale na prawicy panuje straszny bałagan. Wielu lokalnych polityków AWS wskoczyło na Platformę, ale w Radzie Powiatu nadal są w AWS. To rozdwojenie jaźni dotyczy Jarosława Gabiga – szefa PO w Starogardzie. Od kiedy Paturalska została posłem, on i Sławomir Neumann kierują działaniami PO. Gabig jest członkiem zarządu powiatu. Panowie dwaj G (Głuch i Gabig) się nie lubią. Lider AWS w Radzie Miejskiej Roman Burczyk jest mało przekonujący. Mniejsze szanse mają Piotr Cychnerski i Mirosław Ciechanowski.

Stowarzyszenie Kociewskie może wystawić prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej „Kociewie”, członka zarządu powiatu i prezesa Stowarzyszenia Kociewskiego Wiesława Wrzesińskiego. W hierarchii samorządowej pnie się w górę Marek Gabriel. Ale zbyt pewny jest swoich poglądów i prezentuje je w sposób zbyt jednoznaczny.

A może jakaś kobieta? Może Grażyna Hoppe, Maria Schulz (obie z Ligi Miejskiej), a może Hanna Wnuk Zaremba (PiS)?”.

Publicysta w posumowaniu przypuszcza, że w drugiej turze wyborów bezpośrednich dojdzie do pojedynku Głuch – Milewski. I jest to rzeczywiście wielce prawdopodobne.

PO rośnie w siłę

To dywagacje, a tymczasem PO rośnie w siłę. 15 marca odbywa się spotkanie zorganizowane przez zarząd PO powiatu starogardzkiego. Przewodniczącym jest Sławomir Neumann, wice - Sławomir Ruśniak i Roman Klin. Sekretarzem Stanisław Ożóg, skarbnikiem Henryk Landowski. W powiecie jest już 5 kół: starogardzkiemu przewodniczy Jarosław Gabig, skarszewskiemu Wiesław Brzoskowski, czarnowodzkiemu Piotr Szulc, lubichowskiemu Edmund Błański, skórczeckiemu Klaudiusz Nadolny. Pełnomocnikami zostają: w Zblewie Patryk Piłat, w Kaliskach Leszek Burczyk, w Osiecznej Andrzej Wasielewski, w gminie Starogard Mirosława Ratyńska, w gminie Bobowo Grzegorz Lampka. Działają też koła młodzieżowe z Kingą Stolec na czele.

Zapytani o ewentualne mariaże działacze PO odpowiadają: „Z każdym, kto chce wspólnie z PO budować koalicję przeciw SLD”.

Szpital i inne „ostre” tematy

Kwiecień robi się gorący. 17 kwietnia Lica (AWS) zarzuca Stefanowi Milewskiemu z SLD dwulicowość. „Lewica ciągle mówi o interesie ogólnym, a Milewski myśli tylko swoim. Tyle się mówi o strefie i zasługach, a przewodniczący Rady Miejskiej Milewski nagle został wiceprzewodniczącym rady nadzorczej spółki skarbu państwa zarządzającej Pomorską Strefą Ekonomiczną”.

„Wszedłem do niej tylko po to, by pilnować interesów miasta” - ripostuje Milewski. I dodaje, że „już niedługo rozpocznie się (w strefie) proces inwestycyjny”, że wejdzie poważna firma.

Dzisiaj (w 2006 r.) wiemy, że ta strefa to było zwykłe mamienie albo nieudolność w zachęcaniu inwestorów.

Trwa też sprawa odwołania Andrzeja Grzyba za beznadziejną kondycję szpitala. 15 radnych powiatowych SLD będących w Radzie Powiatu w opozycji od dawna stara się o odwołanie Mirosława Cichanowskiego ze stanowiska dyrektora, a teraz intensyfikuje ataki. Atakowany jest też Wiesław Lica, wicestarosta odpowiedzialny za tę kondycję.

Hm... Lica, dotąd człowiek AWS, w maju jest już w PiS-ie („czołowy organizator i przedstawiciel PIS-u” - pisze prasa).

Jeszcze raz początki PIS

No właśnie. Jeszcze raz wracamy do genezy starogardzkiego PiS, bo tu panuje informacyjne zamieszkanie.

Nadal pełnomocnikiem na powiat jest Anna Sakławska, radna powiatowa. Pionierkami są też Ewa i Kamila Turzyńskie. W połowie 2002 r. PiS liczy ponad 30 osób, większość poza Starogardem. Spotkania odbywają się co czwartek w kamienicy na Rynku.

W innym komunikacie czytamy, że przewodniczącą jest A. Sakławska, a członkami zarządu Ewa Turzyńska, Arkadiusz Banach i Elżbieta Jaremkiewicz z Owidza.

Wiesław Lica, niewątpliwie obdarzony jakimś niezwykłym instynktem politycznym wie, kiedy i gdzie wejść. Opuszcza AWS, który przygasa. Dzielnie trwają w nim po rozbiciu w 1998 r. Roman Burczyk i Piotr Prabucki z SK-L. Teoretycznie jest też w nim Liga Miejska i LPR.

Reguła Kubkowskiego

W maju obliczamy, że przeciętna wieku radnego w powiecie pod koniec kadencji wynosi 48,6 lat. Dużo to czy mało, trudno powiedzieć. Trzeba by zrobić kolejne badania i również gdzie indziej, to wyłoniłyby się jakieś reguły. Pojawiłaby się być może sugestia, w jakim wieku warto startować na radnego, by wygrać (u nas w 1998 r. 44,6 lat). Niemniej, jeżeli powstałaby jakaś reguła wieku, to nie dotyczyłaby ona radnego Stanisława Kubkowskiego. On ma swoją metodę na zwycięstwa. Po prostu chodzi po mieście i się rozgląda.

„Znajduje wiele sygnałów i spraw, które trzeba poprawić i zgromić” - pisze prasa. Oprócz elektoratu partyjnego ma elektorat wędkarzy, ogródków działkowych itd. Elektorat największy z największych. W 2006 r. okaże się, że to działa – pan Stanisław wygrywa wybory do Rady Miejskiej Starogardu V kadencji. Wygrywa po raz piąty!

Prawica. Wola współpracy

Nie wyprzedzajmy jednak faktów... Jest 5.06.2002. Wydawałoby się, ważna data w historii lokalnej polityki. Otóż jednoczy się prawica. Po półmiesięcznych rozmowach, w których biorą udział: PiS, LPR, Liga Miejska i Ruch Społeczny (bez rozszerzenia „AWS”). Wszyscy wykazują dużą wolę współpracy. „Opracowano deklarację ideową, w której kładzie się nacisk na prawość i uczciwość, co wiąże się z podjęciem próby odbudowania zaufania wyborców do tworzącej się w dzisiejszych okolicznościach prawicy.

W czerwcu przewodniczący powiatowego koła „Samoobrony” Leszek Różański z Jezierz mowi: „Samoobrona wystartuje w gminach, w Starogardzie i do powiatu”. Potem rzeczywiście wystartuje, ale śmietankę - w wyborach do Rady Powiatu – spiją Leokadia i Tadeusz Pepliński (pan Tadeusz rozgrywa swoją życiówkę).

Kampania medialna

19 czerwca SLD rozpoczyna kampanię medialną. W „Tygodniku Kociewskim” wykupuje strony pt. „Forum Lewicy”. Tu przypuszcza ostre ataki na prawicę. Czytamy np. „Z inicjatywy posła Stachowicza (wybrany w 2001 r. do sejmu ponad 7 tysiącami głosów) nasz szpital zwizytuje minister zdrowia Mariusz Łapiński. Liczymy, że wizyta ta przyspieszy proces „uzdrowienia” naszego szpitala, o co od początku kadencji Rady Powiatu starają się radni Rady Powiatu skupieni w klubie SLD.

SLD rzeczywiście jest potęgą. Skupia w powiecie 340 członków zorganizowanych w 29 kołach miejsko-gminnych. W samym Starogardzie funkcjonuje 6 kół. Strukturą powiatową kieruje 9-osobowy zarząd, któremu przewodzi Stachowicz, a do pomocy ma

trzech wiceprzewodniczących: Andrzeja Wyborskiego (sprawy organizacyjne), Stefana Milewskiego (problematyka samorządowo-gospodarcza) i Gerarda Kuchtę (marketing i informacja). Inni znani działacze: Piotr Milewski, Andrzej Byrszel, Witold Florek, Andrzej Różga, Ryszard Stubiński, Zbigniew Jasnoch.

Na swoich łamach SLD dalej ostro atakuje i wykpiwa prawicę. Piotr Milewski w artykule „POPiS (ali się)” kpi ze zjednoczenia prawicy, które miało miejsce 5 sierpnia. To w tym dniu powołano do życia prawicowy komitet wyborczy POPiS Samorządność, który reprezentuje 5 ugrupowań. Kpina Milewskiego jest uzasadniona – w składzie POPiS nie ma Ligi Miejskiej Głucha.

Starogardzki Tymiński

Na łamach prasy pojawia się też kandydat na prezydenta Dominik Wieziółkowski. W opłaconych artykułach pt. „Jestem do wynajęcia”, „Budownictwo motorem rozwoju” itp. przedstawia się jako „specjalista ds. zarządzania obszarami miejskimi”, który ukończył specjalne studia w USA. Pochodzi ze Starogardu, mieszka pod Malborkiem i chce kandydować na prezydenta. W kilku odcinka przedstawia swój program. Czyżby starogardzki Stan Tymiński? - pytają niektórzy starogardzianie.

Przed samymi wyborami okaże się, że jest to wymyślony kandydat przez... redakcję „Tygodnika Kocińskiego” (twarzy udzielił redaktor naczelny „Kuriera Ławskiego” Jarosław Synowiec).

A byli tacy, co chcieli na niego głosować.

Głuch krytykuje

Czas przyspiesza do bólu. Pełną parą toczą się roboty ziemne przy budowie hipermarketu. Poseł Stachowicz zbiera punkty wśród kombatantów na spotkaniach z nimi. Paweł Głuch stwierdza jakby na to, że „wybór prezydenta to nie wybory miss”. I ciągle wraca do nieodległej historycznie przeszłości: „Myśmy przejmowali (w 1990 r.) władzę z pełnym szacunkiem dla odchodzących, ale i krytycznie ocenialiśmy, jeżeli ktoś na taką ocenę zasługiwał. I ci ludzie (z lewicy

– red.) tego nie rozumieli. Oni uważali, że nie popełnili żadnych błędów.”

Głuch krytykuje także jeszcze obecną władzę III kadencji (Karbowski, Kozłowski, Żak, Milewski): „Cała filozofia tej władzy była oparta na pokazaniu, że my też potrafimy i że my też możemy dużo zrobić, nie patrząc na to, co rzeczywiście trzeba w danym momencie zrobić – z myślą o dniu dzisiejszym i przyszłości. Działalność była oparta na tym, by zburzyć pewien mit dwóch pierwszych kadencji i pokazać, że my też coś potrafimy.”

Stowarzyszenie Kociewskie dużo silniejsze

A Stowarzyszenie Kociewskie rzuca hasło „Czas na Kociewie”. SK znowu wydaje się silne. Prezes SK Wiesław Wrzesiński przypomina: „Przed samymi wyborami do samorządów 1998 r. SK liczyło ponad 120 osób, wystawiło 89 kandydatów do samorządu miejskiego i powiatowego. Jako pierwsze spoza Starogardu do SK włączyły się Skarszewy. Do Rady Powiatu SK wprowadziło 11 radnych. Andrzej Grzyb z SK został starostą. W Starogardzie SK zdobyło 3 mandaty: Marek Gabriel, Regina Sikorska i Zbigniew Miszewski. Wiceprezydentem został Eugeniusz Żak. Zasadnicza idea SK to apolityczność.”

„Przed nowymi wyborami SK staje dużo silniejsze” – mówi prezes.

Czy ma szansę siła, która ciągle deklaruje apolityczność, „nie dzieli, a łączy, nie atakuje ludzie personalnie”? (słowa Ryszarda Kowalskiego z SK).

Prawie wszyscy przewidywani

14 września (sobota) SLD i UP oficjalnie prezentuje kandydatów koalicji. Kandydatem na prezydenta Starogardu jest 54-letni ekonomista Stefan Milewski.

Rozczarowanie w Stowarzyszeniu Kociewskim. Cztery lata temu w ostatniej chwili z kandydatury wycofał się prezes Lech Magnuszewski. W tym roku nie staje do walki prezes Wiesław Wrzesiński. To po co są liderzy? - zadają sobie pytanie członkowie

SK. W końcu SK wystawia na prezydenta Jarosława Czyżewskiego – rocznik 1954, prezesa Starogardzkiego Bractwa Kurkowego. Wystawia za późno – twarz kandydata musi mieć czas, żeby się elektoratowi wryła w podświadomość. Czyżewski to jedyny nieprzewidywany na początku roku kandydat na prezydenta.

25.09 prasa notuje, że w SCK odbyła się konwencja wyborcza Ligi Miejskiej i Ligi Polskich Rodzin. Kandydatem na prezydenta zostaje Paweł Głuch.

PO wystawia Jarosława Gabiga.

Głuch, Gabig, Milewski, Czyżewski, no i Stanisław Karbowski ze słabiutkim zapleczem pod nazwą „Porozumienie dla Starogardu”. Karbowski, który patrząc realnie na układ sił, na te potęgi (zwłaszcza SLD-owską), nie ma żadnych szans. Karbowski, który – przypomnijmy – cztery lata temu właściwie został prezydentem jako „katalizator” między Głuchem a Milewskim, w gruncie rzeczy jako człowiek przypadkowy. Gdyby ten człowiek teraz zdobył zdobył prezydenturę, to byłoby mistrzostwo świata.

Jest jesień 2002. Niektórzy zakładają, że Stefan Milewski, silny kandydat SLD, zostanie prezydentem bez dogrywki, a więc bez drugiej tury. Ewentualne dogrywki: Milewski – Głuch, mniejsze prawdopodobieństwo: Milewski – Gabig. Tymczasem mamy: Milewski – Karbowski. Niesamowite.

Wcześniej pisałem, „prawie wszystko daje się przewidzieć”, ale to „prawie” zupełnie jak w reklamie robi wielką różnicę także i w polityce. Czy jednak tego nie dało się przewidzieć? W pewnych kręgach politycznych analityków nie było zdziwienia. Ba, oni przewidzieli wynik drugiej tury.

- Tym razem (w 2002 r.) prezydentem zostaje się według nowych reguł, w wyniku wyborów bezpośrednich – wspomina jeden z tych analityków. - To prawda, zwycięstwo Karbowskiego dla wielu było zaskakujące. Wręcz mówiło się, że Karbowski chyba nie stanie do

wyborów, bo nie ma żadnych szans. Jednak on sam uwierzył w te szanse na kilka miesięcy wcześniej. Uwierzył, że sytuacja jest dla niego tylko pozornie beznadziejna, ba, uwierzył, że ma duże szanse na zwycięstwo. Przyjrzyjmy się, dlaczego wydawało się, że miał pozornie małe szanse. Startowali Gabik – PO, Głuch – Liga Miejska i LPR, Czyżewski z SK i Milewski z SLD. Gdzie więc jest tu miejsce dla Karbowskiego ze słabym zapleczem „renegatów” z SK-L, którzy z Kozłowskim na czele założyli „Porozumienie dla Starogardu”, nowy byt polityczny? (To była jedyna siła zainteresowana poparciem Karbowskiego.) Ale Karbowski startuje wyczuwając szansę. Albo – co bardziej prawdopodobne - słuchając jakichś łebskich doradców (PR), którzy mówią mu, że i tym razem powtórzy się scenariusz z 1989 roku, kiedy to na skutek pata Głuch – Milewski i na skutek groźby zarządu komisarycznego nieoczekiwanie dla wszystkich został prezydentem. Być może ten ktoś mu powiedział, że „znowu twoja osoba pogodzi wszystkich”. I pokazał reguły demokratycznych wyborów znane na całym świecie.

Jedną z tych reguł jest to, że urzędujący prezydent ma z marszu 15 procent. To jakby jego zaliczka. I to dużo. A resztę trzeba znaleźć.

I być może rozpoczęło się szukanie tych procentów.

Oto domniemany rachunek.

Lewica miała w 2002 r. 30 procent poparcia w kraju (średnia poparcia wyciągnięta z 6 miesięcy z sondaży w 2002 r.), co – w przelozeniu na nasze starogardzkie realia - dawało 6 radnych (tym razem Rada Miejska liczy 21 radnych).

Dalej. Analiza prawej strony. Okazuje się, że wszystkie inne opcje w 2002 r. mianują się prawicowymi. Podkreślmy - nie centroprawicowymi, tylko prawicowymi.

To bardzo istotne, bo wyraźnie widać, że czysta lewica (SLD) stoi naprzeciw wszystkim pozostałym opcjom: Liga Miejska, Platforma Obywatelska, Stowarzyszenie Kociewskie.

Lewica - 30 procent, pozostali - 60 procent. Inaczej mówiąc, po drugiej stronie nie było żadnego centrowego czy centrolewicowego środowiska, które odebrałoby elektorat lewicy. Czyli SLD miał 30

procent bitych głosów, ale nic ponadto.

Prawica – cztery partyjki (łącznie z grupką Karbowskiego) miały po 15 procent. Cztery razy 15 równa się 60 procent. 30 lewicy i 60 prawicy, 10 jakiś margines do zagospodarowania przez prawicę.

Mądry „piarowiec” w tym wypadku doradziłby Karbowskiemu tak: „Lewica nie ma szans, jeżeli przejdiesz do drugiej tury”. A przejdiesz łatwo. Już masz 15 procent (premia za prezydenturę), wystarczy z pozostałych „bytów” politycznych zebrać od 1-2 procent i masz już razem 20 procent. Oni mają po 13-14, tym masz 20, Milewski - 30 i obaj przechodzą do drugiej tury. W drugiej turze daje ci głosy elektorat z tych 60 procent. Wygrywasz z Milewskim ponad tysiącem głosów.

I według tego scenariusza się wszystko dzieje. Pewny siebie Milewski jest kompletnie zaskoczony. Po pierwszej turze prowadził, co już było dla niego zaskoczeniem. W drugiej turze przegrał.

Analitik pomylił się w swoich rachunkach tylko o 300 głosów.

Generalnie tamte wybory to był majstersztyk. Największy, jeżeli idzie o starogardzkie wybory w ogóle.

V kadencja

Mamy rok 2006. Wybory do Rady Miejskiej V kadencji. Wyniki po pierwszej turze niektórych kompletnie zaskakują, zwłaszcza dotyczy do samych kandydujących. Są jednak tacy, co na kilka tygodni wcześniej mieli tabele z prawidłowymi wynikami. Trafili jak w totolotku? Nie, bo liczby i nazwiska, jakie wpisywali do budek, brali z wyborczych reguł

Zacznijmy znowu od politycznego tła

W Starogardzie mamy Sojusz Lewicy Demokratycznej, którego notowania jak wszędzie spadają, podobnie jak spadają w całej Polsce. W wielu miastach SLD właściwie jest już na marginesie walki PO - PiS. W Starogardzie jednak, dzięki lubianemu byłemu posłowi Edmundowi Stachowiczowi, Sojusz jeszcze się trzyma.

Od dawna jest wiadomo, że to właśnie Stachowicz zostanie kandydatem SLD na prezydenta Starogardu. I tak się dzieje.

Patrzmy dalej. Nadal mamy Platformę Obywatelską dowodzoną przez Sławomira Neumanna. Tu kilka słów więcej.

Kariera tego człowieka jest zaskakująca (może tylko nie dla niego samego). Zaskoczyła nas np. po wyborach na stanowisko starosty w 2002 r. Pisaliśmy wówczas: „Wyskoczył jak Neumann z konopi”.

- Neumann umie rozgrywać – mówi jeden z analityków kociewskiej sceny politycznej. - Bardzo ciekawe, w jaki sposób został szefem lokalnej PO, kiedy w tym czasie posłem PO z ziemi kociewskiej i z macierzystego powiatu była Grażyna Paturalska. To fenomen, bo oczywiste jest, że to poseł powinien być szefem macierzystej struktury. Potem Neumann świetnie rozegrał wybory do Rady Powiatu, „wyautowując” silną grupę radnych powiatowych SLD z rozmów na temat podziału władzy. Tam, w powiecie, dopiero się toczyły targi! Dosłownie: poparcie za stanowisko. Ich uwieńczeniem było poparcie Krzysztofa Trawickiego (PSL) za stanowisko członka zarządu Rady Powiatu. Głos jednego radnego, który spiął koalicję. Zupełnie jak ostatni kamień zamykający sklepienie gotyckiej katedry.

Sławomir Neumann – oczywiście kandydat PO na prezydenta w wyborach 2006. Być może poprawi sobie nastrój po przegranych wyborach do sejmu.

Wyliczajmy dalej. Jest Prawo i Sprawiedliwość. PiS ma m.in. posłankę Daniełę Chrapkiewicz, niezłego gracza politycznego Wiesława Licę oraz obytego z polityką Arkadiusza Banacha. Wystawia na prezydenta Ryszarda Gajdę, w towarzystwie starych tuzów zupełnie nową postać.

Jest Porozumienie Prawicowe (Liga Miejska i LPR) – z Pawłem Głuchem na czele, oczywiście kandydatem na prezydenta.

Jest Stowarzyszenie Kociewskie. Tym razem ma wcześniej zgłoszonego lidera na prezydenta – Marka Gabriela.

Jest Porozumienie dla Starogardu – ugrupowanie Stanisława Karbowskiego.

Jest Starogardzkie Forum Samorządowe („zrzynka” nazwy starogardzkiej lewicy bodajże w latach 1994 – 1998) Stefana Milewskiego. Tym razem Milewski startuje do wyborów na radnego.

I uwaga, uwaga - po raz pierwszy w latach 2002 – 2006 nie powstaje żadne nowe ugrupowanie czy stowarzyszenie polityczne w mieście (nazwa SFS zaistniała ponownie na skutek rozłamu w lewicy). Wniosek z tego, że cała scena polityczna została przez te 16 lat dokumentnie zagospodarowana.

Pojawiły się sztaby fachowych analityków

Wyniki wyborów szczegółowo podają koledzy w „Dzienniku Kociewskim”, nie ma więc co ich dublować. Tu podywagujemy o mechanizmach wyborów, czemu zresztą jest poświęcona ta pozycja. O mechanizmach, jakie dopiero poznajemy i jakie znają pierwsi nasi lokalni fachowcy od wizerunku polityków („piarowcy”) i analitycy sceny politycznej, co na ogół na jedno wychodzi.

- W niektórych drużynach wreszcie pojawili się analitycy, którzy starali się przekonać członków tych drużyn, że wyborów nie robi się na intuicję, że „ja jestem lubiany, znany i szanowany” – mówi jeden z nich. - Niektórzy z tych „piarowców” zaczęli głosić najważniejszą

regułę wyborów. Mówi ona, że w wolnych, demokratycznych wyborach zupełnie nie jest ważne, ile na przykład w Starogardzie osób jest przeciwko na przykład Kowalskiemu, a ważne jest, ilu jest ZA Kowalskim.

Proszę o wyjaśnienie tej reguły, bo nie chce się w to wierzyć...

- Przykładowo może być 30 tysięcy uprawnionych do głosowania. 25 tysięcy może być przeciwko Kowalskiemu, ale to absolutnie nieistotne, bo 5 tysięcy pójdzie głosować za nim i Kowalski zostanie prezydentem. Ta formuła jest bardzo ważna. Taka logika zmienia myślenie o wyborach i dopiero daje podstawę do jakichkolwiek innych symulacji. Odwrotna logika – najważniejsze, ilu nie lubi Kowalskiego – prowadzi w ślepy zaułek.

Na takiej bazie sztaby intelektualne, które u nas dopiero raczkują, a który zapewne 4 lata temu miał Karbowski (prawdopodobnie jednym z jego „piarowców” był Kozłowski – red.), mogą - dodając rozmaite dane - szukać odpowiedzi na temat szans Kowalskiego na prezydenta czy radnego. Te dane oczywiście podpowiadają też, jak się zachować w okresie przedwyborczym, czyli w jaki sposób prowadzić kampanię. To wszystko jest bardzo złożone. Nie jest tu argumentem to, że po raz kolejny w Starogardzie wygrywa ktoś, kto łązi po mieście i „klekoni” na każdym rogu ulicy. W ten sposób mandat w 50-tysięcznym mieście może zdobyć tylko jeden taki kandydat. Jeżeli wygrywa więcej, to źle świadczy o elektoracie.

Groźny byłby „tandem”: Karbowski - Milewski

Jeszcze jedna ważna reguła, jaką trzeba zastosować rozpatrując swoje szanse. „Nie analizuj nigdy siebie jako pierwszego, a ostatniego”. Dlaczego? To oczywiste. Sobie subiektywnie dajesz największe szanse, co ci zamula analizę.

Dodatkowe informacje, jakie „wrzuca” się do analizy sytuacji, to m.in. dane wynikające z zasady „15 procent prezydenckich”, o której mowa w artykule o IV kadencji.

- Gdyby znowu startował prezydent Karbowski, znowu miałby te 15 procent. Ale niewiele więcej – mówi dalej analityk. - Zemściłoby się

na nim niezrealizowanie zobowiązań wyborczych z 1998 i 2002 r., między innymi dotyczących strefy wolnocłowej. Zemściłby się też to, co kryje się pod słowem „Kaliningrad”. Była jednak szansa na zwycięstwo. Wielu nawet zakładało, że tak się stanie. W prasie ukazały się teksty przewidujące ponowne, trzecie z kolei zwycięstwo Karbowskiego. Była szansa, gdyby nadal istniał „tandem” Karbowski i Milewski. Szerzej. Otóż gdyby Milewski umówił się z Karbowskim i również wystartował w wyborach na prezydenta, to jako znany człowiek lewicy odebrałby około 1300 - 1500 głosów lewicowego elektoratu Stachowiczowi. I w drugiej turze spotkałby się Karbowski z Neumannem. Tego zapewne obawiało się ugrupowanie Stachowicza. I zapewne mocno odetchnęło, gdy Milewski się nie zgłosił. Dlaczego przewodniczący Rady Miejskiej tego nie zrobił, zostawiając tym samym Karbowskiego samemu sobie? Może to był zbyt prosty ruch, żeby... na niego wpaść? A może w obozie Milewskiego wierzono, że i tym razem Karbowskiemu uda się przejść jak w wyborach w 1998 i 2002 r.? Natomiast tak zaskakująca rezygnacja Karbowskiego położyła kres marzeniom o władzy aż dwóch ugrupowań – SFS Milewskiego i Porozumieniu dla Starogardu Karbowskiego i Kozłowskiego. Późna decyzja o rezygnacji pozbawiła te dwa ugrupowania wspólnego wodza. To musiało być dla nich straszne. Dwa elektoraty zbudziły się pewnego dnia bez lidera. Dodajmy, że późna rezygnacja pozbawiła też możliwości znalezienia i wykreowania nowego kandydata na prezydenta. Gdyby stało się to wcześniej, to kto wie, czy nie wyszedłby w końcu z cienia Zbigniew Kozłowski z Porozumienia dla Starogardu.

Przyczyny porażki Gabriela i Milewskiego

W konsekwencji tych wydarzeń zadziałała następna zasada wyborów: bez wodza traci się mnóstwo punktów. Wie o tym doskonale zawsze przygotowane do wyborów i mające już polityczną markę Stowarzyszenie Kociewskie, które dopiero teraz, w 2006 r., wystawiło konkretnego wodza i długo robiło mu profesjonalną kampanię. Dlaczego więc Marek Gabriel przegrał i to z kretesem?

- Bo Gabriel nie miał żadnego wyrazistego politycznego elektoratu – wyjaśnia analityk. - W ogóle Stowarzyszenie Kocięwskie pada ofiarą swojej filozofii o samorządzie bez polityki. Nie ma „bez polityki”. SK zachowuje się jak panna, która chce być trochę dziewczyną, trochę w ciąży. Na takie stowarzyszenie zawsze pójdzie zagłosować góra 15 procent ludzi (inaczej jest w gminach, gdzie „polityczność” nie ma na ogół znaczenia). I tak się stało - wprowadziło trzech radnych, a to jest właśnie 15 procent elektoratu... Trzeba mieć poglądy.

Milewski przegrał wybory nawet na radnego. Ale przegrał je już bodajże w 2004 roku, kiedy doszło do wyjścia pięciu radnych miejskich z SLD (Byrszel, Milewski, Lebedziński, Florek, Zieliński, nie wyszła jedynie Wiśniewska). Częściowo miało to związek z rozłamek lewicy w Polsce na SLD i na SDPL Borowskiego, ale częściowo też z chęcią pozbycia się etykiety „komuch” (oni mówili wtedy: „koniec partyjniactwa”). W sumie jednak tych pięciu radnych tak do końca SLD nie zamierzało opuścić. Chcieli być jedną nogą tu i tam. Chcieli na bazie odgórnego rozłamu „podpiąć” się pod Banachową i Borowskiego, ale robili to „czajnikowo”, to znaczy czekali na wyniki sondaży. Niby wyszli z klubu radnych SLD, założyli Starogardzkie Forum Samorządowe, ale należeli do SLD. Tym sposobem rozwalali w Starogardzie lewicę. W końcu na walnym zebraniu SLD powiedziano, że trzeba ich usunąć. I tak zrobiono. W tym momencie Milewski stracił zaplecze partyjne, a co za tym idzie elektorat. I nikogo nie powinny dziwić wyniki, że jego ugrupowanie nie dostało (nikogo nie wprowadzili do Rady Miejskiej), a on sam nie został nawet radnym.

Gajda miał szansę

Gry wojenne, gdybanie, fantastyka? Może, ale wiele z tych kombinacji analityka ma sens. Na przykład taka.

- To, że PiS ma duży elektorat, było już powszechnie wiadomo. Nasze symulacje wskazywały, że mandaty radnych zdobędzie 5 osób z tej partii. Zdobyli 8. Ale to nie jest moja pomyłka w przedwyborczej symulacji. Po prostu stan posiadania zmniejszyła Liga Miejska, która

po wyborach w 2002 roku miała 4 radnych (Głuch, Bugaj, Kubkowski, Kurkowski), a teraz wszedł tylko Kubkowski. O czym to świadczy? Po prostu PiS przejął elektorat Ligi Miejskiej, bo te elektoraty się na siebie nakładały. Osiem mandatów PiS (40 procent głosów elektoratu) świadczy też o tym, że Gajda miał realne szanse na zwycięstwo w wyborach na prezydenta. Ale jego przejście do drugiej tury było uwarunkowane oficjalnym połączeniem się Ligi Miejskiej z PiS bez możliwości startowania Głucha (mogli się umówić, że w takim wypadku Głuch byłby wiceprezydentem). Gajda wzięłby więcej głosów jako lider nie jednego, a dwóch połączonych ugrupowań. Elektorat lubi takich, którzy łączą. Sukces PiS pokazuje działanie następnej i oczywistej zasady – mnóstwo punktów zbiera się z racji przynależności do ogólnopolskiej partii zajmującej wysokie miejsce w sondażach. Stąd prawie nikomu nieznany Gajda jednak dostał sporo głosów. Można pokiwać tylko głową, co by było, gdyby PiS wystawił kogoś znanego (jeszcze raz: PiS zdobył 40 procent głosów elektoratu, a Gajda ok. 16, czyli więcej niż co drugi sympatyk PiS nie zagłosował na Gajdę). To jest wielka reguła wyborów, przynależność do wysoko notowanej partii. Nie łudźmy się, że jest inaczej. Że elektorat głosując to pominię, biorąc tylko pod uwagę piękną buzię kandydata na plakacie. Warto zwrócić uwagę, że aż czterech kandydatów na prezydenta (w tym były prezydent i prezydent) nie weszło do Rady Miejskiej: Milewski, Gabriel, Głuch i Karbowski. To właśnie z tego powodu, że nie mają zaczepienia w znaczącej partii u góry.

Już wiemy

Analityk porównuje swoje budki sprzed kilku tygodni ze stanem powyborczym. Prawie wszystko się zgadza, jeżeli idzie o liczby: PO ma 6 radnych, PiS - 8, SK - 2, SLD - 3, Porozumienie dla Starogardu - 1 (Marek Jankowski), Liga Miejska - 1 (Kubkowski). Nie robi nowych budek dla wyborów prezydenckich. Ta sprzed kilku tygodni też się zgadza - również personalnie: Stachowicz - Neumann. W ostatniej budce jest nazwisko zwycięzcy drugiej tury. Próbuje je odczytać, ale analityk starannie ją zasłania dłonią.

Na zdjęciach (które zostaną dołączone) m.in: w sztabie wyborczym Edmunda Stachowicza; PiS spotkał się w kręgielni Jadwigi Licy. Przy stole m.in. Mieczysław Płaczek (wójt gminy Bobowo po raz trzeci) i Maria Orlikowska-Płaczek; zdjęcie na zajawce: Wiesław Lica, mocny człowiek (kulturysta) i bardzo skuteczny zawodnik kilku kadencji. Tu nie może pełnić dobrze roli barmana, bo co chwila dzwonią do niego z informacjami. A niektórzy – jak głosi plotka – już go nazywają: „Panie (...)”; samorządowy weteran Henryk Kurkowski (ile to już kadencji, Henio? Trzy?) i kandydatka na wójta w gminie Zblewo bardzo wygadana Krystyna Wilanowska; uszczęśliwiony Kazimierz Chyła ze Stowarzyszenia Kociewskiego przed wejście do „U Starosty”. Właśnie otrzymuje informację, że totalnie wygrał w Klonówce; w „U Starosty” noc spędziło Stowarzyszenie Kociewskie. Na razie jeszcze uśmiechy byłego prezesa SK Wiesława Wrzesińskiego i prezesa SK Marka Gabriela. Potem te uśmiechy zapewne będą gasnąć. Wychodzi, że jednak trzeba mieć poglądy; W Urzędzie Miasta będą pracować przez całą noc. W tym miejscu przyjmują koperty z wynikami głosowań (chyba, bo trudno tu o informacje); A to komisja miejska... Na razie panie jeszcze nie mają czego liczyć; Ligi Miejskiej nie mogłem odszukać, SFS też nie. Porozumieniu dla Starogardu znalazłem w „Arabskiej” przez przypadek (blisko mieszkam). W sumie silna grupa, ale niezbyt pewna siebie. Oni już czują, że bez wodza mają mniejsze szanse.

Ten tekst został opublikowany w magazynie "Kociewiak" (dodatek do "Dziennika Bałtyckiego") w piątek - na dwa dni przed wyborami pod tytułem "Nie uciekniesz przed regułami". I wszystko się sprawdziło...

W dwóch ostatnich numerach „Kociewiaka” pokazałem, jakie reguły rządziły wyborami do władz pięciu kadencji w Starogardzie. W kilku artykułach powstała polityczna historia miasta. Część ostatnia, którą napisałem przy współudziale zawodowego analityka, dotyczyła obecnych wyborów. Wiele spraw z bliskiej już przyszłości w tekście nie zostało do końca odkrytych, ponieważ gra jeszcze się toczy i nie mamy zamiaru wpływać na decyzje wyborców przez ujawnienie im już nam znanych ich oczywistych wyborów, jakie podejmą (a nuż zagłosują wbrew sobie, byleby nam zrobić na złość)... Tak, proszę Państwa, ich wyborcze decyzje nasz analityk znał jeszcze przed I turą wyborów, ba, twierdzi, że już wtedy wiedział, kto wygra II turę, a wyniki I tury potwierdziły jedynie słuszność jego analizy. Innymi słowy – wiemy (on i ja), kto pojutrze będzie prezydentem Starogardu. Wiemy, ale nie powiemy... do końca. Pokażemy tu - tylko albo aż - według jakich reguł będziemy głosowali w niedzielę. Brzmi to może jak fantastyka, ale nasz analityk dobrze przewidział wyniki 4 lata temu i wyniki I tury wyborów tegorocznych, dlaczego więc nie wierzyć mu i teraz?

Ze zdumieniem słyszymy, jak już dzisiaj niektórzy chętnie dzielą skórę na żywym niedźwiedziu sądząc, że sprawdzi się reguła, która doskonale spełniła się w wyborach w 2002 r. Cztery lata temu mówiła ona o tym, że – uwaga, uwaga – liczby głosów na komitety wyborcze partii znacząco nie odbiegają od liczby głosów na kandydatów na prezydentów z tych komitetów. W takiej sytuacji liczby te mówią, że partie (ich komitety) wysunęły NATURALNYCH KANDYDATÓW na prezydentów.

Tak było 4 lata temu. Kandydat na prezydenta prawicy otrzymał blisko 100 procent głosów swego elektoratu (głosującego na jego komitet wyborczy), tak samo kandydat lewicy.

Po porażce kandydata prawicy, po niewiejsiu Pawła Głucha do II tury wyborów prezydenckich, przepływ jego elektoratu na kandydata w II turze był oczywisty. Ten elektorat nie mógł oddać w II turze głosów

na kandydata lewicy.

Klarowny, bo dwubiegunowy wówczas układ sceny politycznej powodował, że łatwo było odgadnąć kierunek tego przepływu.

Takie rozumowanie naszego analityka sprzed 4 lat potwierdził potem sporządzony przez niego bilans głosów.

Natomiast w tych wyborach praca naszego analityka bardzo się skomplikowała, bo obecna scena polityczna jest diametralnie różna od tej sprzed 4 lat („czego nie widzą 'politologów' amatorzy sądzący, że sytuacja się powtórzy”).

Unaoczniał to bilans głosów, jakie starogardzianie oddali w I turze. Pokazuje on, że kandydaci PIS i PO nie byli naturalnymi kandydatami swoich elektoratów.

Proszę spojrzeć.

W wyborach na prezydenta kandydat Gajda otrzymał 2073 głosy, a jego komitet wyborczy (PiS) otrzymał powyżej 3000. Kandydat Neumann otrzymał 2450 głosów, a jego komitet wyborczy (PO) też powyżej 3000.

Wynika z tego, że obu kandydatom w I turze „uciekło” po prawie 1000 głosów. Razem mieli manko ok. 1800 głosów.

Teraz warto postawić pytanie: Gdzie one „uciekły”?

Już spieszymy z odpowiedzią.

Kandydat Stowarzyszenia Kocińskiego Gabriel otrzymał 2435 głosów, a jego komitet wyborczy około 1500. Gabriel dostał superatę - 860 głosów. Kandydat Ligi Miejskiej Głuch otrzymał 1989 głosów, a jego komitet wyborczy około 1000. Wyborcy doszacowali go 878 głosami. Razem mają powyżej 1700 głosów.

Czy superaty Głucha i Gabriela nie wzięły się z manka Neumanna i Gajdy? Wielce prawdopodobne.

Pytanie drugie: Dlaczego ci pierwsi kandydaci mieli manka? I czy w II turze ci, którzy nie głosowali na kandydatów PO i PiS, a głosowali na ich komitety (wybory na radnych), czyli ci, którzy z determinacją „wyprowadzili” swoje głosy na kandydatów do innych obozów, wróca

do tego kandydata, od którego odeszli? Inaczej: Czy kandydat, który przeszedł do II tury z deficytem swojego elektoratu (komitetu wyborczego) może je odzyskać?

Odpowiedź jest oczywista: A niby dlaczego? Jeżeli w I turze nie podobał mi się Majewski, to dlaczego ma mi się podobać w II turze? Jakiś gładki się zrobił, wypiękniał czy co?

Powrót głosów, które „uciekły” Majewskiemu z jego komitetu wyborczego w I turze, jest bardzo, ale to bardzo wątpliwy. Powiedzmy nawet: „To się nie wróci”.

A teraz popatrzmy na inne komitety i kandydatów tych komitetów na prezydenta miasta.

Dwa raczej lewicowe komitety wyborcze liderów Milewskiego i Karbowskiego nie mają swoich kandydatów na prezydenta, ale zgarniają razem... 2160 głosów. Pytanie: Jaki kandydat na prezydenta jakiego innego ugrupowania dostał te głosy?

I komitet wyborczy Stachowicza. Otrzymał 1628 głosów, ale sam Stachowicz – 4733. Superata – przeszło 3000! Skąd wzięły się te głosy? Można by powiedzieć, że od Milewskiego i Karbowskiego, ale superata jest większa (3000 do 2160). Czyżby więc Stachowicz otrzymał prawie 1000 głosów od elektoratu komitetów PO i PiS? A może od jakichś wolnych „strzelców”, którzy głosowali tylko na prezydenta, co miało miejsce?

Następne pytanie. Czy w II turze Stachowicz straci te ponad 3000 głosów superaty? Odpowiedź. Oczywiście, że nie. Te głosy są najcenniejsze, bo zostały wyrwane z elektoratów konkurencyjnych.

Teraz widać już jak na dłoni, że sytuacja jest zupełnie inna niż 4 lata temu.

Popatrzmy jeszcze na liczby całościowe.

W I turze na prezydentów ważnych głosów oddało 13 680 osób.

Można sobie wyobrazić zdumienie naszego analityka, kiedy podsumował, że na komitety wyborcze głosowało w I turze 12 753 osób... Około 1000 głosów mniej! Tak, prawie 1000 głosów osób głosujących „wcięło”.

Pytanie: Dlaczego prawie 1000 osób głosowało tylko na prezydenta, a wybór kandydatów do rady miejskiej nic dla nich nie znaczył? Czyżby nie interesowały ich jakieś partyjne komitety?

Nasz analityk odpowiedział na pytanie, gdzie te głosy zostały „ulożone”. Gdzie? ...No nie, nie będziemy na dwa dni przed II turą wszystkiego odsłaniać.

Po wykryciu tego tysiąca jeszcze bardziej się wszystko gmatwa. Wysuwanie w tej sytuacji przedwyborczych „pewników” (np. wszystkie głosy centroprawicy zostaną oddane na kandydata PO, bo będzie jak w wyborach 4 lata temu) – tu zacytuję analityka - „świadczy o politycznej naiwności i mechanicznym oraz trywialnym potraktowaniu elektoratu”.

Nie uwzględnili oni jeszcze innych reguł, na przykład reguły o mniejszej liczbie wyborców w II turze.

Popatrzmy ponownie. W I turze głosowało na prezydenta miasta 13 680 osób.

- W II turze – mówi analityk – do wyborów na ogół idzie mniej osób (przede wszystkim nie idą głosować „fundamentaliści”, czyli osoby bardzo związane z kandydatami, którzy nie przeszli do II tury). Jest to od 7 do 10 procent mniej. Niby bagatela, ale to mniej o ok. 700 głosów. Pula głosów pojutrze stopnieje. Ok. 700 głosów, które oddano w I turze, nie wejdzie do gry. Pytanie, który z kandydatów ich nie dostanie?

Jeżeli będzie z tą frekwencją inaczej, to znaczy, że Starogard wymyka się regułom i nad naszym miastem wisi jakaś zorza dodatnia lub poświata ujemna.

Nasz analityk stoi przed korkową tablicą, na której ma wielką planszę

z budkami. „Siedzą” w nich poszczególne komitety wyborcze, kandydaci na prezydentów, a pod nimi liczby. Niżej w budkach znaki minus (manko) lub plus (superata). I strzałki z jednej budki do drugiej – to kierunki prawdopodobnych przepływów elektoratów. W drugiej tabeli ma liczby pomniejszone według zasady mniejszej frekwencji w II turze. Pomieszczenie wygląda jak kabina kierowników metra. Analityk głowi się nad mechanizmami, jakie zadziałały w I turze. Na przykład nad tym, dlaczego Gabriel dostał ok. 2000 głosów na prezydenta, a do rady miejskiej tylko 147 głosów i od kogo on dostał tę superatę – od prawicy czy od lewicy. Podobnie Paweł Głuch. Do rady miejskiej dostał 170 głosów, a jako kandydat na prezydenta prawie 2000. To samo pytanie: Czy dostał superatę od prawicy, czy od lewicy?

Liczby, liczby, liczby. A może ta I tura to był tylko konkurs piękności? Wiele na to wskazuje. Liczby podpowiadają, że rozkład głosów miał niewiele związków z charakterem politycznego zaplecza kandydatów: ich czasami rzekomą prawicowością, centroprawicowością czy centrolewicowością. Tu nie da się powiedzieć, że ten prawica, tamten prawica, a jeszcze inny centroprawica i mamy 7500 głosów, i skóra niedźwiedzia już wisi na ścianie. Takie myślenie byłoby uprawnione, gdyby – powiedzmy jeszcze raz - ilość głosów na kandydatów na prezydentów w I turze była tożsama z ilością głosów na ich komitety wyborcze. Chociaż też byłoby to nadużycie myślowe, bo dajmy na to elektorat Stowarzyszenia Kocińskiego to nie żadna prawica, a typowa zbieranina, coś jakby pospolite ruszenie. Jest on wewnętrznie tak różny, jak poglądy jego kandydata na prezydenta. Myślenie, że ten cały elektorat przejdzie na Neumanna, jest w tym przypadku przesuwaniem klocków według pobożnych życzeń.

- Tak przesuwali klocki przed I turą – kończy analityk. - Zaczynali symulacje od siebie, co jest kardynalnym błędem. Siebie zawsze bierze się na końcu. Wystawiali kandydatów na prezydenta nie biorąc pod uwagę tendencji spadkowych ich popularności. Tego nie wolno

robić. W efekcie stanęło kilku kandydatów po jednej stronie. Takie jest dzieło naszych wielkich, uczonych starogardzkich politologów.

- Zwycięzca wygra różnicą 1500 głosów. Mogę się pomylić o wartość tych głosów, które w ostatniej chwili jeden z nich dostanie lub straci ze względu na kardynalne błędy medialne popełnione w ciągu ostatnich pięciu dni przedwyborczych.

Generalnie jednak nie będzie miało to wpływu na końcowy wynik wyborów.

Analityk odsłania kartkę z nazwiskiem zwycięzcy II tury.

No tak...

PS. W ostatniej części przepisałem podpis spod zdjęcia z „Tygodnika Kociewskiego” z 2002 r. informujący, że m.in. Jarosław Gabig poprosił swój elektorat, by głosować na Karbowskiego. Tak nie było. Po drugie powiedziano mi, że w 1994 r. to nie radni 3XR podjęli decyzję, by głosować na Pawła Głucha, a lider tego ugrupowania Zenon Sobiecki. Uwagi te zostaną uwzględnione przy szerszym opracowaniu tematu.

Biegli strzelając sobie w kolana (tytuł prasowy)

W trzech ostatnich numerach „Kociewiaka” nakreśliłem polityczną historię Starogardu. Całość jest zebrana w odcinkach na stronie www.starogard.kociewiacy.pl. Do tych kilku części musi oczywiście dołączyć komentarz na temat wyników niedzielnych prezydenckich wyborów. Komentarz, w którym próbujemy z analitykiem lokalnej polityki odpowiedzieć na pytanie: Jak to się stało, że w mieście, w którym w pierwszej turze prezydenckich wyborów 65 procent wyborców oddało głos na kandydatów prawicowych, w drugiej turze z ponad 60-procentowym poparciem wygrał jedyny kandydat lewicy! Czyżby jakieś kociewskie kuriozum? A może polityczna machloja? - Nie, to efekt scenariusza, jaki został zaplanowany kilka lat wstecz – mówi nasz analityk. I nie ma powodów mu nie wierzyć, zważywszy, że przewidział na łamach „Kociewiaka” wyniki wyborów 4 lat temu i pierwszej i drugiej tury wyborów dzisiejszych (tej drugiej tury z

błędem tylko 200 głosów).

Przypomnijmy w kilku zdaniach, kto szykował się do bloków startowych do prezydenckiego fotela i kto do tego biegu wystartował. Na długo przed wyborami mówi się o pięciu poważnych kandydatach. Są nimi: prezydent Stanisław Karbowski (Porozumienie na rzecz Starogardu), były prezydent Paweł Głuch (Liga Miejska), starosta Sławomir Neumann (Platforma Obywatelska), prezes Stowarzyszenia Kocińskiego Marek Gabriel, poseł III kadencji Sejmu RP Edmund Stachowicz (Sojusz Lewicy Demokratycznej). Potem dochodzi w ogóle na scenie politycznej nieznanymi Ryszard Gajda (Prawo i Sprawiedliwość).

Byłby komplet politycznych tuzów, gdyby mógł wystartować Jarosław Gabig (PO) i Stefan Milewski (Starogardzkie Forum Samorządowe).

Wszyscy oprócz Gajdy są doskonale znani na lokalnej scenie politycznej, a niektórzy z nich od dawna są już – jak to określa analityk - „bitą kartą”, czyli osobami politycznie „zgranymi”, chociaż sami jeszcze w to nie mogą uwierzyć.

Co się dzieje na kilka minut przed ułożeniem stóp w blokach startowych. Okazuje się, że – użyjmy tu dalej stylistyki sportowej - kontuzji uległ Stanisław Karbowski. Odpada z biegu. Nie zgłasza się do wyborów. Jedni mówią, że to z powodu złego stanu zdrowia, inni, że z powodu kontrolowanego przecieku, jaki nastąpił na łamach jednej z gazet. Chodziło o komunikat, że jeżeli Karbowski wystartuje, to ktoś ujawni kompromitujące go materiały.

Teraz na starcie zostaje pięciu: po lewej tylko jeden (Stachowicz), drugi, na środku, nie wiadomo z politycznie czego (Gabriel), trzech pozostali (Gajda, Neumann i Głuch) po prawej.

Potem, już po pierwszym biegu kwalifikacyjnym, w którym wygrywają Stachowicz i Neumann, przegrani za wyjątkiem Gajdy (Głuch, Gabriel i team PIS-u przygotowujący Gajdę do biegu) mówią, że ta pierwsza tura wyborów była dla prawicy tylko wewnętrznym sprawdzianem, mówią o... prawyborach centroprawicy! Zupełnie

jakby wyborcy mieli wodę w mózgach i nie pamiętali na przykład tego, że tuż przed startem apolityczne w deklaracjach Stowarzyszenie Kociewskie brutalnie atakowało posłankę i jej zawodnika Gajdę, a starogardzkiej PO jest równie daleko do starogardzkiego PiS jak w Warszawie. Po pierwszej turze widzimy oto plakaty ze zdjęciem Neumanna i przegranymi Głuchem i Gabrielem oraz posłanką Daniełą Chrapkiewicz w pozach jednej szczęśliwej rodziny. Przegrani odwołują się do swojego elektoratu, by zagłosowali na Neumanna, niesłusznie sądząc, o czym pisaliśmy tydzień temu, że ten elektorat pójdzie za nimi na wezwanie jak 4 lata temu poszedł głosować na wezwanie przegranych na Stanisława Karbowskiego, a przeciw Milewskiemu.

Zdjęcie i kuriozalne zdanie o „prawyborach” jest też sygnałem o prawdopodobnym szykowanym składzie trójcy władzy: Neumann prezydentem, Głuch i Gabriel wiceprezydentami. Nie wygrali w pierwszym biegu, to biegną teraz naokoło, w repasażach, po premiowane drugie miejsca. Jakby się uwiesili Neumanna, dzieci do taty. Ciekawe, dlaczego nagle ze sceny politycznej zniknął Gajda. Dlaczego nie ma go na tym „rodzinnym” zdjęciu? Czy prawica go wycięła, bo nie przewidziała trzeciego wiceprezydenta? A może Gajda nie zgodził się na taką bezwzględną, ale przecież oczywistą grę polityczną?

Wróćmy do sytuacji przed pierwszym biegiem (pierwszą turą).

- Na lewicy sprawą nadrzędną było – mówi analityk – żeby w tych blokach startowych stanął jeden kandydat. Dlatego znacznie wcześniej, bo bodajże dwa lata temu, z SLD został usunięty wówczas zdecydowanie numer jeden miejskiej lewicy Stefan Milewski. Podjęto w tej sprawie bezwzględną walkę. Chodziło o to, żeby tego człowieka, utożsamianego z lewicowym betonem, „wyciąć” i dać możliwość startu jedynie Stachowiczowi... Jeszcze raz powtórzmy: sprawą nadrzędną w takich wyborach jest to, żeby w jednych barwach stał jeden kandydat. Wówczas przed pierwszą turą w blokach startowych staliby Sławomir Neumann i Edmund Stachowicz. Wtedy elektorat miałby bardzo zawężoną możliwość wyboru: po prawej Neumanna,

po lewej Stachowicza, i oczywiście wybrałby Neumanna (65 procent prawicowego elektoratu). Ale liderzy tak zwanej centroprawicy (apolityczny dotąd Gabriel nagle odnalazł w sobie poglądy centrowe) ogarnięci amokiem władzy biegli do mety strzelając sobie co chwila nawzajem w kolana. Na starcie robili elektorat prawicy. Zajęci zaciętą walką między sobą całkowicie zignorowali to, że po lewej stronie biegnie jedna osoba, za co dostanie ogromny bonus od elektoratu.

Trochę nie mogę uwierzyć w taką bezduszną, mechaniczną interpretację wyborów.

- Ale to biegł były poseł, człowiek z charyzmą, ogromnie pracowity facet, który zdobył sobie wielki elektorat emerytów i wielu ludzi przez to, że po prostu on ich szanuje...

- Nie, to wszystko jest mało ważne – gwałtownie oponuje analityk. - To się stało na skutek precyzyjnie realizowanego planu sprzed dwóch lat, od momentu eliminacji grupy Milewskiego. To była pierwsza i główna przyczyna sukcesu Stachowicza. Usunięcie Milewskiego dodało też wtedy Stachowiczowi odwagi. Przecież on długo nie podejmował decyzji o kandydowaniu na prezydenta, a miał na uwadze funkcję radnego w sejmiku wojewódzkim. Uważał, w czym go utwierdzał najprawdopodobniej Milewski, że przegra w drugiej turze z Karbowskiem, na skutek poparcia udzielonego Karbowskiemu przez prawą stronę, w takim samym stylu, jak on, Milewski przegrał z nim cztery lata temu. Przecież Milewski, który w końcu tworzył udany „tandem” z Karbowskiem, twierdził, że Karbowski jest dożywotnim prezydentem miasta i każdy z nim przegra. Mało tego. Milewski najprawdopodobniej do ostatniego dnia zgłaszania kandydatur na prezydenta wierzył w zwycięstwo Karbowskiego i liczył na wicyprezydenturę. Można sobie wyobrazić, czym dla niego było niezgłoszenie się Karbowskiego...

- Amok władzy... Co powoduje, że prawica starogardzka po raz kolejny nie może się dogadać przed wyborami i wystawić jednego kandydata?

- To są ludzie mało krytyczni wobec siebie, małego formatu politycznego. Oni uważali, że jak wyprodukują ileś tam tysięcy

swoich papierowych klonów, na targowisku powręczają ulotki, uściskną ileś tam rąk i pokażą się w telewizji kablowej, to będą pępkiem świata.

- Ale to jest bardzo ważne, te ulotki.

- To ma znikomy wpływ na kształtowanie opinii publicznej. Oczywiście sztabom wyborczym mogło wydawać się przeciwnie. Im większy billboard, im więcej buzi na płotach, w witrynach, na słupach i rusztowaniach, im więcej haseł w gazetach, tym większy efekt. To są sprawy drugorzędne, chociaż niezbędne. Oczywiście dla prymitywnych sztabów wyborczych, które idą po najmniejszej linii oporu, to były rzeczy zasadnicze.

- A co to są sprawy zasadnicze dla sztabów wyborczych?

- Istotą pracy sztabów wyborczych powinno być to, żeby doprowadzić do przepływu elektoratu, do ściągania elektoratu teoretycznie sprzyjającego innym kandydatom. Tego nie załatwi ani uścisk ręki, ani billboard, ani spot w kablówce, która zresztą w Starogardzie ma marginalne znaczenie jako medium opiniotwórcze. Istotą pracy sztabów jest przede wszystkim ustawienie socjotechniczne kandydatów w szerszym wymiarze, tak jak został ustawiony Stachowicz – jeden człowiek po lewej stronie, który w dodatku, warto tu zwrócić uwagę, nie startował spod szyldu SLD, a z Komitetu Wyborczego Wyborców Edmunda Stachowicza z hasłem „Ponad podziałami”. Pozornie uciekł spod szyldu lewicy. To też był bardzo ciekawy krok jego sztabu. Gdyby startował spod szyldu SLD, popełniłby polityczne harakiri.

- Więc mówi pan, że te wszystkie uściski rąk i plakaty to kwiatek do kozucha?!

- Jeżeli ktoś uważa, że może wygrać wybory na prezydenta pokazując swój uśmiech, szczerą na zdjęciu twarz i należąc do odpowiedniej partii, to jest... człowiekiem naiwnym.

- Chciał pan użyć innego słowa niż naiwnym.

- Można sobie dopowiedzieć, jakiego chciałem użyć słowa... Ale być może tak było, że oni wszyscy, ci kandydaci na prezydentów, myśleli, że najważniejsze jest przekonanie elektoratu, że są czarujący. Bzdura.

Nie da się wmówić elektoratowi, że karnykel ma metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Jeszcze raz powtarzam. Najważniejsze w wyborach są decyzje, jakie się podejmuje dwa, trzy lata wstecz. Gdyby prawica ustaliła znacznie wcześniej, że wystawi jednego kandydata, to wygrałby nawet Gajda, człowiek wstawiony w ostatniej chwili. Wystarczyłoby mu poparcie Głucha i Neumanna. Elektoraty by się scalały na wstępie. Ba, kto wie, czy właśnie to, że Gajda był wyciągnięty jak królik z kapelusza, nie zadziałałoby na jego korzyść. Trzeba pamiętać, że pozostali politycy są już – powtórzmy - „bitymi kartami”. Inaczej mówiąc, starogardzianie są już nimi zmęczeni. Słusznie pan w jednym z odcinków napisał, że Starogard od 16 lat traci na wyniszczającej walce między Głuchem a Milewskim. Tak więc gdyby prawica wystawiła jednego, to by wygrała. Ale nie, oni zrobili „prawybory”, które według Neumana miały doprowadzić do wyłonienia naturalnego lidera prawicy. „Prawybory”, które absolutnie nie były prawyborami, a bezwzględną walką. Takie słowa to kpina z elektoratu, który widzi, że ludzie znowu zaczęli się czubić, w związku z czym pokazuje im figę. Ludzie nie lubią być sterowalni. Dają się sterować tylko wtedy, kiedy są pod przymusem, nie mają innej możliwości, znajdują się w impasie. Takie niedanie innej możliwości było do zaplanowania najpóźniej rok przed wyborami – usiadłby Neumann z Głuchem, Gabrielem, Gajdą i wyłoniliby lidera prawicy. Pierwsza tura byłaby ostatnią. 65 procent głosów byłoby po prawej stronie, a nie odwrotnie. Gdyby usiedli, dogadaliby się na przykład co do podziału stanowisk po zwycięskich wyborach, to nie przeżyliby aż takich stresów w wyborach. Mężem opatrzościowym prawicy byłby Gajda, bo inne nazwiska są zgrabne, ale przynajmniej te nazwiska coś by dostały.

- Widocznie usiąść razem nie jest takie łatwe.

- Nie, bo w człowieku jest buta, pycha, wiara w swoją wyjątkowość i amok władzy. Te cechy dały Stachowiczowi życiową szansę. Amok władzy... Ten amok nie pozwala wyciągnąć wniosków z faktu, że Głuch już dwa razy przegrał (teraz już trzeci raz), że Neumann też przegrał, i to jako starosta do Sejmu RP (co w przypadku dobrych

starostów było rzadkością), że Gabriel wspina się po tej drabince kariery zbyt mozolnie, by mówić o nim jako o kimś w polityce znaczącym. Ten amok spowodował, że liderzy pchali się na oślep. Prawyborcy były na lewicy, bo tam „wycięto” Milewskiego. Na prawicy byli: w Lidze Miejskiej Głuch – polityk z regularnie spadającymi notowaniami, w PiS-ie Gajda z łapanki, w PO chcący za wszelką cenę robić karierę Neumann - człowiek o kiepskich notowaniach jako starosta. Taki układ sił świadczy o niedojrzałości politycznej i braku krytycyzmu naszych polityków.

- Z drugiej jednak strony mieli nie być żadnego zawodnika. Stachowicza, człowieka z charyzmą.

- Jaką charyzmą?!

- No charyzmą. Miał nawet takie zdjęcie z półotwartymi rękoma. Śmieli się, że zabrakło stygmatów... I naprawdę pracował nad swoim wizerunkiem.

- Mógłby pokazać tył głowy i też by przeszedł. Przy takich liderach prawicy, gdzie w pierwszej turze elektorat z PO nie oddał na lidera PO tysiąca głosów, a elektorat PiS na lidera PiS sześciuset głosów... Sytuacja dla Stachowicza była wyjątkowo sprzyjająca. I to nie tylko przez „prawybory” prawicy. Pamiętajmy jeszcze o kompletnej ruinie dwóch elektoratów: Milewskiego i Karbowskiego. Gdyby Karbowski wystartował, a Milewski wpadł na pomysł, by kandydować, to byłoby po Stachowiczu.

@ Mówił pan przecież, że Milewski został usunięty z SLD. Myślałem, że to był początek jego klęski.

- Mówiłem, że został usunięty, ale do klęski mu było daleko. Milewski jest dobrym graczem politycznym i prędko się otrząsnął. Po usunięciu go z SLD miał dwa wyjścia – albo wejść do grupy Kozłowskiego i Karbowskiego – Porozumienia na rzecz Starogardu, albo założyć coś swojego. Do pierwszego nie doszło. Dla Karbowskiego i Kozłowskiego to byłby pocałunek śmierci. Oni się w tym zorientowali. Wobec tego Milewski założył własną organizację, Starogardzkie Forum Samorządowe. Oczywiście jako nowy byt polityczny mógł liczyć tylko na jednego radnego w tych wyborach, bo

tak mówią zasady. Jednego albo żadnego. Ale Milewski w tandemie z Karbowski mógł być groźny. I takie były przewidywania. Załóżmy, że Karbowski startuje. Odbiera jako urzędujący prezydent od 15 do 20 procent (ok. 2000) głosów. Komu? Rzecz jasna Stachowiczowi, bo Karbowski był utożsamiany w końcu jako lewica. Gdyby wystartował Stefan Milewski (bądź jego brat Piotr), to też by wziął 1500 głosów. Komu? Też Stachowiczowi. Ale oni na ten pomysł nie wpadli. Niewystawienie Milewskiego na „zająca” było kardynalnym błędem. Sztab Stachowicza drżał z lęku do północy w ostatni dzień zgłaszania kandydatur. Nerwowo czekali, czy Milewski zgłosi swój akces, czy nie. To było dla nich ważniejsze, niż to, czy wystartuje Karbowski. Nie zgłosił i w tym momencie Stachowicz już wygrał. A co by było, gdyby się zgłosili obaj: Karbowski i Milewski? 2000 plus 1500 równa się 3500. Tyle wynosiła akurat „górką” Stachowicza w pierwszej turze. W takiej sytuacji Stachowicz nigdy w życiu nie przeszedł do drugiej tury.

- A kto by przeszedł?

- Z tej strony, lewicy, Karbowski. Gdyby zgłosili się do wyścigu na prezydenta Karbowski i ułożony z nim Milewski, zapanowałaby podobna sytuacja jak na prawicy. Z tą jednak różnicą, że urzędujący prezydent miasta z reguły dostaje od 15 do 20 procent głosów na dzień dobry. Karbowskiemu wystarczyłoby dokooptować tylko 5 procent w pierwszej turze i byłby już w drugiej. Z drugiej strony wszedłby Neumann. I by przegrał. I rzeczywiście w ten sposób Karbowski byłby dożywotnim prezydentem Starogardu. Robiłem takie symulacje.

- To mi się wydaje zbyt mechaniczne. To dehumanizuje wybory. To odziera kandydatów z ich osobistego uroku, politycznego czaru, nie zakłada, że miały wpływ na wynik ich ciepłe słowa i programy.

- Jakie programy?! A kto tu miał program?! Nikt nie miał. Oni mieli programy: „Popatrz, jaki jestem piękny”. Powiem więcej. Ta lekcja nikogo nic nie nauczyła. Nikt nic nie zrozumiał. Mogę się założyć, że Stachowicz do dzisiaj nie rozumie, dlaczego wygrał, a Neumann nie rozumie, jakim cudem przegrał. Pierwszy zapewne zakłada, że ma, jak

pan to określił, charyzmę, że wygrał przez te wszystkie uściski rąk na targowisku i uściski rąk liderom „przystawek” (przewodniczącym kół emerytów, rencistów, ogródków działkowych itp.) i te tysiące swoich twarzy, a drugi będzie szukał błędów w billboardach czy złych zdjęciach swojej buzi na plakatach, czy w małej ilości czasu w telewizji. Oni dalej będą myśleć, że o zwycięstwie decydują billboardy, a nie głębsze mechanizmy, o których tu mówimy. Mechanizmy, które spowodowały, że mnóstwo ludzi z prawicy głosowało na kandydata z lewicy.

- No tak, znam wielu z prawicy, którzy tak się zachowali.

- To nich ich pan zapyta, czy głosowali na Stachowicza z powodu jego ładnych plakatów i uścisku dłoni.

- Dziękuję za rozmowę.

- Jeszcze nie. A puenta?

- No dobrze. Jaką pan proponuje?

- Puenta jest oczywista. Z tego wszystkiego wynika, że w dniu po wyborach wygrane sztaby na podstawie szerokiej wiedzy powinny ustalić strategię działania na 8 lat do przodu. A sztaby przegranych na 4 lata. I powinny się nauczyć tych odcinków, jakie pan pisze, na pamięć. I już przewidywać... Ja na przykład już wiem, kto będzie prezydentem za cztery lata.

- To jest niemożliwe.

- To jest oczywiste. I to nie musi być Stachowicz.